



Anioły są uszędzkie...

*„Ciagle istnieją wśród nas Anioły
Nie mają wprawdzie żadnych skrzydeł,
lecz ich serce jest bezpiecznym portem
dla wszystkich, którzy są w potrzebie.”*

Phil Bosmans

*Jestem pewien, że Anioły są wszędzie.
Nie myślę o tych w sklepach z pamiątkami,
w księgarniach, czy chociażby prezentowanych
na naszym kiermaszu...
Myślę o ludziach, którzy nas otaczają.
Jest na pewno jedna osoba,
która na miano Anioła zasługuje bezapelacyjnie.
Społeczność Domu Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie
uważa ją oczywiście za Anioła Maltańskiego.
To Pani Barbara Wosicka.
Z naszym Domem związana od zawsze.
Wspiera nas swoim osobistym urokiem, życzliwością skromnością.
Nigdy nie wyraża zgody na publiczne podziękowania.
Ale dzisiaj Pani Basiu nie może mi Pani Tego zabronić.
Z całego serca dziękujemy za te 15 lat.
Oczywiście z nadzieją na dalsze...*

Jerzy Pelowski

*Strona tytułowa:
Anioły wykonane przez Uczestników
Domu Pomocy Maltańskiej
w Puszczykowie*

Rodzinna Wigilijna Opowieść

Małgorzata Turowska

Warsztaty Terapii Zajęciowej Promyk w Otuszu

Jest rok 1991, a ja mam dwa lata. W końcu nadszedł dzień Wigilii i czas na ubieranie choinki. Mama zawsze wspomina, że nigdy nie podchodziłam do choinki, bo się jej bałam. Zawsze przerażały mnie te kłujące igły, ale przynajmniej nie było obaw, że ją przewrócę lub stłukę bombki. Ale najzabawniejsze w tym wszystkim jest opowiadanie mojej mamy o pierwszej w moim życiu wizycie Mikołaja. Obecnie w sklepach jest mnóstwo różnorodnych zabawek dla dzieci, ale podobno kiedy ja byłam mała, to żeby kupić mi coś pod choinkę to trzeba się było niezłe nachodzić. Mama opowiadała mi, że musiała jechać do Poznania i w końcu tam udało jej się kupić dla mnie pluszową zabawkę koloru kremowo – różowego. Gdy nadszedł dzień Wigilii i po skończonej kolacji przychodził Mikołaj. Ja jako mała Gosia wszystkiego się bałam, nawet Mikołaja i zawsze moja ciocia musiała ze mną wychodzić do innego pokoju. Mimo wszystko zdążyłam zauważyć jego straszny dla mnie wygląd. Przez cały jego pobyt w naszym domu ja siedziałam z cicią, a Mikołaj zostawił dla mnie swój prezent, który wcześniej kupił mi mama. Moja reakcja na tę zabawkę zaskoczyła całą rodzinę. Pluszak wylądował na podłodze, a ja nigdy więcej nie wzięłam go do zabawy. Moi bliscy stwierdzili, że ten kremowo – różowy pluszak przypominał mi za każdym razem o przykrej dla mnie wizycie Mikołaja. Od tamtego czasu do dziś czuję traumę, gdy widzę jakiegoś Mikołaja.



Rodzina Wigilijna Opowieść

Hanna Zielazek - Kupsik

Dom Pomocy Społecznej w Lisówkach

*S*iedzę przy oknie w moim przytulnym, ciepłutkim pokoju lisówkowego Domu i patrzę na listopadową szarugę, deszcz i wiatr. Myślę o zbliżających się Świątach Bożego Narodzenia. Przypomniało mi się pewne zdarzenie, które miało miejsce wiele, wiele lat temu.

Był 24 grudnia 1990 roku. Ponieważ już wcześniej postanowiliśmy z mężem i dwoma synami wyjechać na Świąta do rodziny męża, do Nowego Targu- wyruszyliśmy obładowani upominkami o świecie w samą Wigilię. Czekala nas daleka, wielogodzinna podróż. W miarę zbliżania się do celu rosło w nas świąteczne podniecenie i radość ze spotkania z całą rodziną. Rodzice męża obchodzili tego dnia 40 rocznicę ślubu i miały się stawić tego dnia cztery córki i trzech synów z rodzinami. Moi chłopcy na wieść o tak licznej rodzinie stwierdzili, że będzie to „prawdziwy Sajgon”. Jechaliśmy wśród pól obsypanych śniegiem, z widniejącymi dookoła górami. Nastrój był wspaniały. Zaczęło robić się ciemno. Nagle zobaczyliśmy wyłaniającą się z bocznej drożki dziewczynę z plecakiem, opatuloną w wielką chustę i trzymającą jakiś tłumoczek. Po przejechaniu kilkunastu metrów spojrzeliśmy z mężem na siebie. Samochód zaczął hamować. Wysiedliśmy i podbiegliśmy do dziewczyny. Okazało się, że pod chustą dziewczyna trzymała dwuletnie dziecko. Byli bardzo zmęczeni i zmarznięci, ale w jej oczach zobaczyłam wielką prośbę, wiarę i determinację. Spytałam tylko, czy chce jechać z nami. Kiedy potwierdziła skinieniem głowy, szybko załadowaliśmy ich do samochodu. Pojechaliśmy dalej. Kiedy stopniowo się rozgrzewali, dowiedzieliśmy się, że ma na imię Jadzia a jej córeczka Marysia. Nie wypytywałam jej o nic nie chcąc jej przestraszyć. Daliśmy jej czas, aż się do nas sama przekona. Oczywiście zabraliśmy ją z dzieckiem do naszej

rodziny, żeby spędziła z nami piękną Wigilię a co dalej, będziemy się martwić później. Teściowie mieszkali w dużym, drewnianym domu na obrzeżach Nowego Targu z dwiema córkami i ich rodzinami. Dom stał na skarpie, z wielkim ogrodem z przeróżnymi iglakami i rwącym potokiem. Już z daleka zobaczyliśmy kolorowe lampki oświetlające cały dom a po wyjściu z samochodu, słychać było gwar rozmów, śmiechy, nawoływania dzieci. Po otwarciu drzwi domu uderzył nas zapach pieczonych ciast, ryb i mięsiwa. Gdy weszliśmy radości i okrzykom nie było końca. Dopiero po chwili wszyscy zobaczyli całkiem obcą dziewczynę z dzieckiem. Mąż szybko uprzedził rodzinę, aby zaniechali wypytywania dziewczyny, dając jej czas na oswojenie się z nową sytuacją. Wkrótce zasiedliśmy do Wigilii. Jadzia usiadła na wolnym miejscu, przeznaczonym dla nieoczekiwanego gościa. Pierwszy raz byłam na góralskiej wigilii, połowy potraw nie znałam a było ich tyle, ile nakazuje tradycja. Podobnie zachwyciłam się choinką, która była wielkim świerkiem przyozdobionym mnóstwem ozdób, piernikami, orzechami, aniołkami, cukierkami i łańcuchami. Co kto przyniósł ze sobą, znalazł na choince a pod nią mnóstwo prezentów. Wszyscy dostali prezenty, nasi goście też. Marysia aż piszcziała z radości, że ma nową zabawkę. Po Wigilii wspólne śpiewanie kolęd, później przyśpiewki góralskie przy akompaniamencie skrzypiec i akordeonu. Wszystko przeplatane żartami i skeczami a popijane grzanym winem. Wieczór zakończył się pójściem części domowników na pasterkę. Ja zostałam, żeby porozmawiać z Jadzią, która nie chciała opuścić śpiącej Marysi. Jadzia już się przystosowała do naszej rodziny. Okazało się, że jest to inteligentna, dobra i chętna do pomocy w domu dziewczyna. Życie jej nie rozpieszczało. W wieku 17 lat zaszła w ciążę a jej chłopak wyjechał i nigdy się już nie odezwał. Mieszkała w małej wsi bez żadnej przyszłości. Była wytykana palcami, przezywana i poniżana przez wszystkich, nawet przez najbliższą, liczną rodzinę, która żyła w skrajnej nędzy. Nie chcieli jej pomóc, ciągle jej mówili, że ma się wynosić. Zdecydowała

się to zrobić właśnie w Wigilię, w dniu, kiedy wszyscy powinni być dla siebie dobrzy, licząc, że stanie się cud podobny do narodzin małego Jezuska, że ktoś ją zrozumie i pomoże. Rozplakana się, dziękując za ratunek, Po rozmowie z rodziną postanowiliśmy Jadzi pomóc. Brat męża miał odpowiedzialną posadę i trochę znajomości/ Znalazł w ciągu miesiąca małe mieszkanie, które rodzina męża wyremontowała za własne pieniądze. Szwagierka poszukała Jadzi pracę w szkolnej bibliotece, na pół etatu, ale zawsze. Kiedy Jadzia była w pracy, Marysia zostawała pod opieką teściów. Z czasem Jadzia wyszła za mąż za odpowiedzialnego mężczyznę, przeprowadziła się do większego mieszkania i urodziła jeszcze dwóch synów. Jest szczęśliwa a my razem z nią, że wszystko się tak dobrze skończyło. Jadzia jest nam bardzo wdzięczna za ratunek. Zawsze powtarza, że czuje jakbyśmy jej dali drugie życie. Stała się nam bardzo bliska. My również się cieszymy, bo wierzymy, że życzliwość, troska, zrozumienie, serdeczność i miłość, przezwyciężą wszystkie przeciwności i pokonają wszystkie przeszkody. Jesteśmy dumni z naszego postępowania i dumni z Jadzi, że nasze starania nie poszły na marne. Utrzymujemy z nią bliski kontakt do dnia dzisiejszego. Rodzina Jadzi odwiedza nas w drodze nad morze a my, odwiedzamy ich w czasie pobytu w Nowym Targu. Teraz wiem, że wieczór wigilijny charakteryzuje pewna magia spokoju, miłości, oddania. Są to cechy, które powinny dominować. Jednak nie tylko w tym pięknym dniu.....

Rodzinna Wigilijna Opowieść

Anna Madaj

Środowiskowy Dom Samopomocy w Swarzędzu

Beata obserwowała sypiący śnieg. Był rok 2012 i 23 letnia dziewczyna starała się zachować rodzinną tradycję świąt. Jej rodzina rok temu się rozpadła. Mama odeszła od ojca ponieważ poznała innego mężczyznę. Beata nie mogła doczekać się pierwszych samodzielnie spędzonych świąt. Nie wiedziała co jest silniejsze

- tęsknota za pełną rodziną czy radość którą czuła na myśl o zdobytej niedawno niezależności finansowej. Była grafikiem komputerowym w jednej z krakowskich firm. Był 17 grudnia. Do wigilii były czynione przygotowania w mieszkaniu Beaty. Dochodziła 20 :00, więc czas na wieczorny relaks. Na Beatę czekała już gorąca kąpiel, którą wcześniej przygotowała. Pomyślała o ojcu, którego miała zaprosić na święta. Poczowała ukłucie bólu na myśl o tym, że jej rodzina tak głupio się rozpadła... Beata po kąpieli usiadła w wiklinowym fotelu, który mógł zmieścić dwie osoby... Sięgnęła po ulubioną książkę, która przypominała jej o Magii świąt. Książką która przywodziła jej ducha świąt była " Opowieść wigilijna " Dickensa. Jak co roku, w przeddzień wigilii Beata pisała list do świętego Mikołaja. Mimo, że miała 23 lata nadal wierzyła w magię świąt. Była prawie północ, kiedy Beata usnęła z książką w dłoni. Zwykle nie miała snów, ale to co jej się miało przyśnić, miało odmienić jej dotychczasowe życie.

Ostatnie przygotowania wigilii dobiegły końca. Pierwsze samodzielne święta przed Beatą. Rankiem w dzień wigilii Beata zaprosiła do siebie samotnego ojca. Marek z ulgą przyjął wiadomość, że te święta nie będą samotne. Była wigilia i kiedy Beata wyjrzała, aby sprawdzić czy można zaczynać wieczerzę, zobaczyła spadającą gwiazdę i pomyślała życzenie. Jej marzeniem było aby Alicja, jej mama, była znów ze swoim mężem.

Po wieczerzy Beata ponownie wyjrzała na dwór. U jej progu stał zziębnięty kociak. Nie miała serca wyrzucić zwierzęcia na śnieg.

- Jutro pomyślę, co z tobą zrobić - westchnęła i wzięła kociaka do mieszkania.

- Ostatecznie to wigilia i może dowiem się coś ciekawego na swój temat - pomyślała.

Usiedli z Markiem i zaczęli wspominać wszystkie rodzinne święta. Teraz po nich zostały jedynie wspomnienia i smutek...

Tymczasem Alicja siedziała w swoim mieszkaniu z Danielem. Jej nowy mężczyzna był zupełnym przeciwieństwem Marka. Ciągłe szukał

nowych wrażeń. Niby było wspaniale, jednak Alicja tęskniła za powtarzalnym rytmem dnia. Daniel pracował w księgowości i brak wrażeń w pracy, rekompensowała mu jego pasja. Uwielbiał sport. Jego pasją były skoki ze spadochronu... Miał ich za sobą setki przez ostatnie dziesięć lat. Partner Alicji miał 48 lat. Alicja była rok starsza od Daniela. W mieszkaniu panował półmrok, który rozświetlało światło kominka. Alicja siedziała w ramionach Daniela, sącząc wino.

Na moment pomyślała o córce i mężu, ale nie miała, jak sądziła, drogi powrotnej. Odstawiła wino i wtuliła się w Daniela. Nie była smutna. Zawiodła się na mężu, kiedy opowiedział jej, że ma syna. Nikt o nim nie wiedział. Beata nie miała pojęcia, że ma rodzeństwo przyrodnie.

Kiedy było po 23 wszyscy już spali w swoich domach. Prośba Beaty została spełniona. Jej życie miało zacząć się na nowo. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość splotły się ze sobą. Los Beaty miał zacząć się na nowo. Alicja i Marek stali właśnie na ślubnym kobiercu i przyrzekali sobie dożgonną miłość. Prośba z list do świętego Mikołaja, który napisała, została wysłuchana.

Czasami czas zmienia bieg i spełniają się najskrytsze marzenia. Marzenie Beaty spełniło się. Był rok 1989 kiedy jeszcze Marek i Alicja spodziewali się narodzin swojej córki. Ani zdrada, ani rozstanie rodziców Beaty miały nie nastąpić. Czasami bywa, że czas zmienia bieg i pozwala nam przeżyć od nowa rzeczywistość...

Rodzinna Wigilijna Opowieść

Tomasz Świdorski

Szkoła Przesposabiająca do Pracy im. Ks. J.Twardowskiego w Kowanówku

Przeżycie Świąt Bożego Narodzenia w zdrowiu ze śniegiem, prezentami, i pierwszą gwiazdką, to radosne święta choć pełne ręce pracy. Dom z nowymi drzwiami z nowoczesnym zamknięciem, pachnący choinką, potrawami, balkon ustrojony kolorowymi lampkami. Właśnie przez te nowe drzwi otwierane od zewnętrznej

10.grudnia 2015

strony kluczem, mamy pamiętną wigilię. Tradycją rozpoczęcia wieczerzy jest, że czekamy aż zaświeci na niebie pierwsza gwiazdka. Gdy był przygotowany stół mama zaproponowała abyśmy wyszli na dwór zobaczyć czy pojawiła się gwiazdka na niebie. Wszyscy wyszliśmy z domu zamykając drzwi i zapominając, że nowe drzwi w mieszkaniu nie otwierają się klamką tylko kluczem. Mama z przejęcia zaczęła patrzeć czy okno jest otwarte by wejść po drabinie i otworzyć od środka drzwi lecz wszystkie okna były zamknięte. Dobrze że tata miał w kieszeni klucze i szczęśliwi zasiedliśmy do stołu dzieląc się opłatkiem składając sobie życzenia.

Rodzina Wigilijna Opowieść

Zbigniew Siciński

Środowiskowy Dom Samopomocy w Chrzypsku Wielkim

Ciała rodzina siedziała przy stole wigilijnym, matka, ojciec i dwie nastoletnie córki. Jak co rok dziewczyny wyciągały spod obrusa na stole wigilijnym siano lub trawę-losowo. Kiedy jedna z dziewczyn wybrała trawę był to znak, że w bliskim czasie zostanie mężatką, jeśli zaś wyciągnęła siano zostanie starą panną na długo. W tym roku obydwie dziewczyny wyciągnęły siano, znak staropanieństwa i samotności, natychmiast sprawdziły ten fakt w Internecie czy jest to prawda czy zabobonem. Okazało się, że jest to nieprawdą. Dziewczyny cieszyły się wbrew przepowiedni i postanowiły więcej nie psuć sobie humoru w następnych latach starą tradycją.

Rodzina Wigilijna Opowieść

Paweł Kerber

Środowiskowy Dom Samopomocy w Kórniku

Mile wspomnienia ze Świąt – są to pierwsze Świąta spędzone z Szymkiem, moim siostrzeńcem, synkiem Izy i Piotra. Całe Świąta się z nim bawiłem, przychodził do mnie na „apa”. Potem poszliśmy wszyscy na podwórko razem lepić bałwana – ja bardzo lubię śnieg. Wszyscy poszliśmy razem na spacer, a potem wróciliśmy do domu i poszliśmy spać. To był taki fajny dzień.

Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie

Rodzinna Wigilijna Opowieść

Karol Zaranek

Szkoła Przystosowująca do Pracy im. Ks. J. Twardowskiego w Kowanówku

*M*oja opowieść zaczyna się 24 grudnia przed godziną 7 rano. Obudziła mnie moja mama, bo ona w wigilię chodziła do pracy. Żał mi jej było, ale nie wyglądała na zmartwioną a ja się cieszyłem, bo nie musiałem iść do szkoły. Dzieci lubią święta, bo wiadomo: prezenty, słodczyce (choć ich dużo niebyło) i wolne dni od szkoły. Reszta rodzeństwa jeszcze spała, więc byłem cicho i robiłem łańcuszek na choinkę i nuciłem sobie kolędy i myślałem o prezencie. Mama wróciła do domu o godzinie 13 no zaczęły się przygotowania do wigilii. Ja z rodzeństwem czekałem aż bracia przyniosą żywą choinkę a mama kręciła się po kuchni razem ze starszą siostrą. Około 14 bracia wrócili z choinką i była to wielka radość, bo choinka była żywa. Zaczęliśmy ją ubierać w cukierki, orzechy, pierniki, bombki, wate i lametę a na końcu łańcuszek z wycinanek. Potem było sprzątanie i szykowanie się do wigilii. Wieczereczkę rozpoczynaliśmy wtedy, gdy na niebie pojawiła się pierwsza gwiazdka. Wszyscy poszliśmy do kuchni, aby przynieść dania. Nie było to 12 potraw, ale każdy wiedział, że od stołu głodny nie odejdzie. Nagle jeden z braci krzyknął: pożar, choinka się pali! Wszyscy pobiegliśmy zobaczyć czy to prawda. Faktycznie choinka płonęła a że było na niej dużo łatwopalnych rzeczy, więc płonęła się szybko. Prędko przynieśliśmy wodę i udało nam się ugasić pożar. Mama spytała braci - co się stało? Jeden z braci przyznał się, że strzelał z zapalek no i niestety choinka spłonęła. Małe prezenty, które tam były też się spaliły, bo gorące igliwie spadało na podłogę, no ale mama przecież nie ukaże nikogo w taki dzień. Chłopcy czuli się naprawdę załamani i było im przykro. Wigilia i święta były bez choinki, ale nie to było ważne. Grunt że rodzina była cała i zdrowa. Liczyło się to, że jesteśmy wszyscy razem.

Rodzinna Wigilijna Opowieść

Honorata Łąkowska

Środowiskowy Dom Samopomocy w Kórniku

Siedzieliśmy przy stole wigilijnym, jedliśmy dobrą kolację, a za oknem padał śnieg. Pod wieczór z ciężkim workiem chodził gwiazdor i roznosił wszystkim ciężkie worki prezentów. Było bardzo fajnie.

Rodzinna Wigilijna Opowieść

Marta Jakubowska

Środowiskowy Dom Samopomocy w Kórniku

Byliśmy wszyscy z całą rodziną. Po raz pierwszy spędzałam Świąta w moim nowym domu. Małgosia wcześniej mogła zabierać mnie tylko na weekendy. Było wyjątkowo. Po raz pierwszy spędzałam Świąta z mamą, tatą i Majką. To były ważne, dla mnie nawet bardzo ważne Świąta. Usiadłam z rodziną do stołu i dzieliliśmy się opłatkiem. Dostaliśmy prezenty. Wcześniej ubraliśmy piękną choinkę. To były pierwsze rodzinne święta w domu – prawdziwym domu.



Rodzinna Wigilijna Opowieść

Angelika Kacka

Środowiskowy Dom Samopomocy im.W.Kemkel we Włoszakowicach

Wieczór wigilijny to wyczekiwany wieczór dla każdego człowieka. Jest to bardzo magiczny wieczór, na stole znajduje się 12 potraw, a pod stołem jest sianko. Przedstawię wam moją rodzinną wigilijną opowieść, od samego rana w domu pełne poruszenie, gwar, pełno przygotowań. Pachną od rana smażone ryby, zapach maku rozchodzi się po całym domu. Mama i siostry przygotowują pokój do wigilijnej kolacji. Moja młodsza siostra Zuzanna ubiera choinkę i każdy w tym jej pomaga zostawiając swoje dotychczasowe zajęcia. Wspólnie rodzinnie ubieramy choinkę kilka dni wcześniej mama wraz ze mną zaprosiłyśmy sąsiadkę z bratem, którzy nie obchodzą wigilii. Nie robią wigilii bo twierdzą, że na 2 osoby się nie opłaca. Wszystko jest już gotowe do spożycia kolacji Wigilijnej. Wszyscy zasiadamy do stołu również nasze pieski są z nami w pokoju. Gdy tata rozdaje opłatek i składa nam życzenia. Każdy zaczyna składać sobie nawzajem życzenia. I nagle patrzę na panią Jadwigę i pana Marysia widąc, że mają łzy w oczach, są zaskoczeni, zadziwieni oraz wzruszeni. Wzruszyli się dlatego że nigdy nie zostali tak dobrze potraktowani. Po prostu jak moja cała rodzina to zobaczyła, sami się wzruszyliśmy, że tak mała rzecz jak złożenie życzeń daje tak dużo radości. Byliśmy bardzo szczęśliwi, i wspólnie jedliśmy dalej kolację w bardzo miłym towarzystwie. W pewnym momencie gdy już jedliśmy przyszedł do taty pies Małysz. Małysz do piesek którego przygarnęliśmy bo został wyrzucony na ulice. Nasz piesek przez to, że został wyrzucony z domu, był takim głodomorkiem gdy przyszedł do taty, to tata rzucił mu pieroga z kapustą i grzybami. Małysz zabrał pieroga i uciekł aby go zjeść, ale po krótkiej chwili znowu przyszedł żeby dostać

pieroga. Dostał i nagle znowu przyszedł. I tata mówi do niego i do nas „ Ale biedny piesek taki głodny ojejku masz jeszcze jednego “. Nagle wstałam i poszłam za Małyszem, zobaczyłam jak pod łóżkiem znajdowały się pierogi. Były wszystkie pierogi, które tata dawał pieskowi. Nagle wszyscy zaczęliśmy się głośno śmiać i żartować z tatą, że piesek jest głodny.

Kolacja wigilijna naprawdę się udała. W taki jeden magiczny wieczór były dwie historie. Jedna wzruszająca, że tak mało może dać tyle szczęścia i wzruszenia. Nawet dla mnie było to pouczające, wzruszające i piękne. Druga historia była zabawna. Przedstawiała bardzo zabawną sytuację, tata myślał, że Małysz jest naprawdę głodny, a on robił sobie zapasy na później. Od tego momentu, co wigilię zostaje zaproszona do nas Pani Jadzia, niestety sama, bo jej brat już nie żyje. Jest to taka nasza mała rodzinna tradycja. Uwielbiam święta spędzać razem z rodziną.

Rodzinna Wigilijna Opowieść

Joanna Kierzek

Warsztaty Terapii Zajęciowej w Drżagowie

Chciałam opisać ostatnią wigilię, w której uczestniczyli wszyscy członkowie mojej rodziny oraz moi kochani rodzice. Działo się to kilka lat temu, była to dla mnie wyjątkowa Wigilia, dlatego że spędziłam ją z osobami, które najbardziej kocham, kochałam i będę kochała. Kiedy zobaczyliśmy pierwszą gwiazdkę zasiedliśmy do wspólnej kolacji. Potem składaliśmy sobie nawzajem życzenia i dzieliliśmy się opłatkiem. Następnie usiedliśmy do wigilijnej kolacji. Po posiłku wręczyliśmy sobie prezenty i śpiewaliśmy koledy. Spędziliśmy ten wieczór w radości na wspólnych rozmowach. Przed północą poszłam z mamą i tatą na pasterkę. To były ostatnie święta Bożego Narodzenia, w których brała udział cała moja rodzina. Bardzo tęsknię za mamą i tatą.

Rodzinna Wigilijna Opowieść

Grzegorz Drozdowski

Warsztaty Terapii Zajęciowej w Pomoc Maltańska w Poznaniu

Pewnego rano 22.12.2009 roku w czasie przygotowań do Świąt Bożego Narodzenia ubieraliśmy choinkę i piekliśmy pierniki, które mamusia dekorowała. Robiliśmy też ciastka wyciskane przez maszynkę, makowiec i sernik. Gdy nadeszła Wigilia, szykowaliśmy stół z nakryciami i stawialiśmy 12 potraw oraz opłatek na sianku. Razem z babcią układałem łakocie na talerzu. Po rozpoczęciu rodzinnej wieczerzy, jedliśmy przygotowane potrawy, potem była kawa i ciasto, a ja już się nie mogłem doczekać na świętego Mikołaja. Wtedy wujek Zygmunt zaczął czarować myślami, czyli ściągać telepatycznie. Mikołaj jechał na rowerze przez cały Poznań, aby dotrzeć na osiedle Tysiąclecia, dlatego był brudny od błota i miał przemoczoną brodę oraz strój. Zrobił mojej mamie plamy w przedpokoju. Kiedy przyszedł o godzinie 18.45, byłem bardzo zadowolony z jego przybycia do mojego domu, ponieważ przyniósł mi wymarzonego chomika syryjskiego w kolorze czarnym, a ja go nazwałem "Niania". Otrzymałem też inne prezenty: książkę o chomiku, puzzle 3D oraz gry. Te święta były dla mnie wyjątkowe, ponieważ dostałem pierwsze w życiu zwierzątko, a poza tym była to pierwsza Wigilia w nowym mieszkaniu w Poznaniu. Gościliśmy wtedy całą rodzinę. Było przyjemnie i wesoło, tata robił zdjęcia, wszyscy śpiewaliśmy kolędy. Rodzice starali się mi wytłumaczyć, że Mikołaj nie istnieje, ale dzięki wujkowi, który sprawił, że Gwiazdor stanął w drzwiach, przez wiele lat wierzyłem jeszcze w niego. W czasie świąt wszyscy mamy czas dla siebie, oglądamy zdjęcia, czytamy książki. W te święta, które opisuję, zabrakło tylko śniegu, ale to pewnie dlatego, że ciepła rodzinna atmosfera panująca w moim domu roztopiła go.

Rodzinną Wigilijną Opowieść

Anna Włodarek

Warsztaty Terapii Zajęciowej Promyk w Otuszu

Okres Świąt Bożego Narodzenia to czas radosny. Podczas Wigilii Wieczerzy oraz świątecznych spotkań w rodzinnym gronie rozmawiamy o tym, co się wydarzyło, ale także zastanawiamy się co przyniesie nowy rok. Święta Bożego Narodzenia sprzyjają przepowiednie przyszłości i czynieniu postanowień. Jest to także czas tajemnic i czekania na pierwszą gwiazdkę. Cieszymy się gdy ubieramy choinkę no i najważniejsze dla dzieci kiedy przychodzi św. Mikołaj. Na to chyba najbardziej czekamy. Pamiętam gdy byłam małą bardzo czekałam na ten moment. Postanowiłam ściągnąć Mikołajowi brodę. Było to tak. Po wieczerzy wigilijnej mama sprzątała naczynia, tata zmywał w kuchni. Z siostrą siedziałyśmy w oknie wypatrując Mikołaja. W pewnym momencie usłyszałam jakieś stukanie do drzwi. Włos zjeżył się nam na głowie. Czułam jak zbladłam, ale dalej trwałam w swoim postanowieniu. Zobaczyliśmy Mikołaja, wprawdzie nie miał czerwonego płaszcza i nie był gruby, ale za to miał duży wór i czerwoną czapkę. A broda co mnie bardzo interesowało nie była biała ani siwa tylko jakaś beżowa. Ciekawe z której strony będzie lepiej ją pociągnąć? – myślałam. Mikołaj rozdawał prezenty, a ja nie mogłam się ruszyć z miejsca. Chyba zabrakło mi odwagi. Kiedy dostałam swój prezent czułam, że trzeba się wycofać. Powoli, tyłem, ruszałam do innego pokoju. Tam już się nie bałam tylko patrzyłam jednym okiem przez uchylone drzwi, co się będzie działo. A Mikołaj jak wszedł tak wyszedł i życzył nam Wesołych Świąt. Ale to jeszcze nie wszystko. Chwilę później przyszedł dziadek. No tak wszyscy zapomnieli o dziadku. Tylko skąd na jego głowie znalazła się czerwona czapka, którą miał Mikołaj? Dziadek był pomocnikiem św. Mikołaja, gdy zabrakło go hmm święta nie były już takie same. Choć mijają lata wracamy do tamtych pamiętnych wigilii przy boku św. Mikołaja.

Rodzinna Wigilijna Opowieść

Aleksandra Tonder

Warsztaty Terapii Zajęciowej Promyk w Otuszu

Jedynym wydarzeniem podczas wigilii Bożego Narodzenia, które mogę uznać za zabawne jest smażenie karpia przez moją mamę.

Ona podczas, jak się wydaje, zwykłej czynności poparzyła sobie rękę.

Wszystko zaczęło się dziać w wigilijne popołudnie.

Normalne świąteczne przygotowania. Aż Tu nagle z kuchni dobiega krzyk mojej mamy:

Ałaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa!!

Co się stało? – zapytałam zciekawiona

Leszek przynieś mi maść na poparzenia – zrozpaczona mama mówi do mojego taty

Już lece – odpowiedział.

I mama posmarowała rękę maścią. Po chwili pytam mamę:

Pomogło?

Trochę tak – odpowiedziała prawie płacząc, ale nadal boli

Może podmuchać? – pytam zaniepokojona

Nie – odpowiada mama uspokajając mnie – powoli przechodzi

Może wezwać lekarza – wtrącił z uśmiechem tata

Nie Leszek nie potrzeba – uspokaja go mama

Po chwili wszyscy usiedliśmy do wieczerzy przy suto zastawionym stole. Po wigilii ruszyliśmy do rozpakowywania prezentów.

Ku naszemu zdziwieniu i tym razem gwiazdor nie zawiódł mamy.

Spośród różnych prezentów, otrzymanych pod choinką, znalazła się również rękawica kuchenna wraz z fartuszkami. Wszyscy domownicy wybuchnęli ogromnym śmiechem. Do dnia dzisiejszego dopada nas ciekawość, od kogo ten prezent...???

Hmmm..... Czyżby nad mamą czuwał Anioł Stróż.....???

Rodzinna Wigilijna Opowieść

Michał Szymanowicz

Warsztaty Terapii Zajęciowej Promyk w Otuszu

Pamiętam to wydarzenie bardzo dokładnie, jakby to było wczoraj. A było to wiele lat temu, gdy ja byłem wtedy jeszcze chłopcem, a dokładnie 24 grudnia 1990r. Wtedy to po długich przygotowaniach do Świąt Bożego Narodzenia, cała moja rodzina po wysłuchaniu fragmentu Pisma Św. i połamaniu się opłatkiem, składając sobie przy tym bożonarodzeniowe życzenia, zasiadła do wigilijnego stołu. Nagle wszyscy usłyszeli dźwięk dzwonka do drzwi. Ja zerwałem się i będąc przekonany że to Święty Mikołaj pobiegłem sprawdzić kto stoi w progu naszego domu. Lecz gdy otworzyłem drzwi, odebrało mi mowę i osłupiałem z przerażenia. Przede mną stał strasznie zabiedzony, chudy, brudny i okropnie cuchnący człowiek. On widząc moją reakcję na jego widok, rzekł do mnie: Michałku nie bój się, to ja, wuja Mieciu. Całe szczęście poznałem go po głosie. W przeciwnym razie chyba zacząłbym bardzo głośno krzyczeć ze strachu. Wtedy przypomniałem sobie że to właśnie wuja Mieciu, kilka lat temu opuścił nasz dom rodzinny, chcąc rozpocząć życie na własny rachunek. Wtedy wuja opowiedział mi co działo się z nim podczas jego nieobecności. Najpierw opuściła go żona, co było przyczyną tego że nie potrafił sam sobie poradzić w życiu. Następnie wuja Mieciu kompletnie się załamał i popadł w alkoholizm, w konsekwencji czego stracił pracę, którą bardzo kochał i która była jego jedynym źródłem dochodu. Następnie wuja Mieciu nie płacąc czynszu i rachunków został wyeksmitowany ze swojego mieszkania. To spowodowało że wuja wyładował na ulicy i stoczył się do tego stopnia że musiał nawet zebrać. I w takim stanie mój wuja trafił do naszego domu. Po wysłuchaniu tej smutnej historii, wzruszyłem się głęboko i zrobiło mi się bardzo żal wuja. Wtedy oboje z łzami w oczach, padliśmy sobie w ramiona. Następnie zaprosiłem tego niespodziewanego gościa aby wszedł do domu i spożył z nami Wigilij-

ną Wieczerzę. Następnie, kiedy wprowadziłem wuja do pokoju, w którym znajdowała się cała moja rodzina, wszyscy zareagowali podobnie jak ja gdy otworzyłem drzwi. Gdy spojrzałem na rodziców i moje starsze rodzeństwo, na ich twarzach było widać obrzydzenie oraz pretensje do mnie że wpuściłem do domu kogoś nieznanego i to w takim stanie. Widząc ich reakcję, powiedziałem do nich: Nie bądźcie tacy uprzedzeni, to przecież wuja Mieciu tylko że... Wtedy opowiedziałem im całą historię, którą usłyszałem z ust wuja. Kiedy skończyłem opowiadać, wszyscy nagle jakby zamarli. Tylko w ich oczach, tak samo jak w moich pojawiły się łzy. I w tym momencie powstała martwa cisza. Wuja stał obok mnie nieruchomo, ze spuszczoną głową. Było widać po nim że jest bardzo skrupowany, gdyż nawet nie był w stanie wykrztusić ani słowa. Po prostu stał... Po krótkiej pauzie twarze wszystkich rozpromieniły się. Ponieważ wuja od dłuższego czasu nie dawał znaku życia, wszyscy oswoili się z tym że on już nie żyje. Dlatego każdy z niedowierzaniem że to na prawdę wuja, podchodził do niego, aby go przywitać, połamać się opłatkiem i złożyć mu życzenia. Następnie gdy już wszyscy uwierzyli że to właśnie wuja Mieciu, mama poprosiła go aby usiadł z nami przy wigilijnym stole na miejscu, które jak co roku było nakryte dla nieznanego przybysza. Po chwili znów było słychać dzwonek. Jednak tym razem nie był to dzwonek do drzwi. Bowiem był to dźwięk dzwonka jakim posługuje się Święty Mikołaj. Wtedy już byłem pewien że to on, więc po raz kolejny pospiesznie ruszyłem w kierunku drzwi. Gdy je otworzyłem, przede mną stał potężny, z ogromnym brzuchem Święty Mikołaj, trzymający na plecach, tak wielki jakiego jeszcze nigdy nie widziałem wór z prezentami. Zaraz po tym gdy ten długo wyczekiwany gość wszedł do środka, zaczął rozdawać gwiazdkowe prezenty. We wszystkich czynnościach Świętemu Mikołajowi bardzo pomagał wuja Mieciu, który niestety nie otrzymał żadnego upominku. Po rozdaniu prezentów Święty Mikołaj życzył wszystkim wesołych świąt, a następnie wyszedł. Gdy obejrzałem się

za się za siebie aby spojrzeć na wuja Miecia, jego już nie było. Rodzice również byli bardzo zdziwieni, co nagle stało się z wujem Mieciem. W końcu stwierdziliśmy że to chyba był jakiś oszust, który chciał się najeść i poczuć ciepły rodzinny klimat. Lecz nagle mama zauważyła na stole kopertę z napisem WUJA MIECIU. Gdy ją otworzyła, nagle cała pobladła. Następnie przeczytała informację że właśnie dzisiaj wuja Mieciu zginął tragicznie w wypadku, ratując małe dziecko od śmierci. Pod tą informacją było napisane, MODLCIE SIĘ ZA MNIE Wtedy dla mnie stało się jasne że cuda jednak się zdarzają, nawet w dzisiejszych czasach.

Rodzinna Wigilijna Opowieść

Monika Kram

Warsztaty Terapii Zajęciowej Roktar w Baranowie

Dom w Cerekwicy - Piaskowa 5”

„ Jak co roku w grudniu jest Wigilia

Moja Wigilijna Rodzina to: Mama Ewa, Siostra Ania, Siostra Ela, Piotr, Zosia i Dawid.

Mieszkamy w jednym domu od zawsze i na zawsze...

Zosia ma pokój fioletowy a ja mam znowu lakier nowy

Ja, w dzień Wigilii będę miała sukienkę nową

Całkiem odlotową

Dzień Wigilii jest u nas inny

Ela robi pierniki

Ania prasuje bieżniki

Piotr ubiera choinkę

Zosia bawi się z Dawidkiem

Mama myje naczynia

A ja pomagam Mamie

I mam jakieś zadanie

W zeszłym roku musiałam posprzątać pokój, żeby był spokoj

*O godzinie 19.00 jest Wigilia
 Nikt już do nas nie przychodzi, Nikt już z domu nie wychodzi
 Siadamy razem do stołu, Ja, siedzę koło choinki
 Nie ma na stole szynki, Ja, najbardziej lubię
 Rybę po grecku, barszcz oraz paszteciki
 Po kolacji są prezenciki
 W zeszłym roku dostałam lakier, cienie do powiek i rajstopy
 Czy w tym roku Gwiazdor mnie zaskoczy?
 Hmm, wołałabym dostać to samo...
 Kocham Cię Moja Mamo, Kocham Cię Siostró Aniu
 Kocham Cię Siostró Elu, Kocham Cię Piotrze
 Kocham Cię Dawidku, Kocham Cię Zosiu
 Każdego kocham po trochu
 Lubię z Wami spędzać Święta, I jestem uśmiechnięta
 Moja Wigilijna Opowieść się kończy
 I tam zaczyna, gdzie jest moja rodzina*

Jeden dzień z życia Świętego Mikołaja

Agnieszka Idziaszek

Dzienny Ośrodek Adaptacyjny nr 1 w Poznaniu

*Święty Mikołaj wstaje wczesnym świtem. Dzieci jeszcze wtedy
 śpią w łóżeczkach. Święty Mikołaj myje się w zimnej wodzie,
 bo nie ma ciepłej w tej lodowatej krainie. Ubiera się w czerwoną
 czapkę i czerwony kubraczek. W tym czasie Pani Mikołajowa przy-
 gotowuje pyszne śniadanie i gorącą kawę. Od samego ranka
 Święty Mikołaj jest bardzo zapracowany. Elf przynosi ze skrzynki
 pocztowej listy. Mikołaj odczytuje je z zainteresowaniem. Musi też
 znaleźć czas dla dzieci. Przychodzą do niego, siadają mu na kola-
 nach i robią sobie z nim zdjęcia. Przed Bożym Narodzeniem święty
 Mikołaj ma ręce pełne roboty. Musi myśleć o dzieciach na całej kuli
 ziemskiej. Święty Mikołaj podróżuje pięknymi saniami z renifera-
 mi. Przemieszcza się bardzo szybko, żeby żadne dziecko nie*

zostało bez prezentów. Musi myśleć, gdzie te wszystkie upominki dostarczyć. Na szczęście elfy mu w tym pomagają. Mikołaj po kryjomu wchodzi przez komin. Czasami gdy ma więcej czasu, pomaga dzieciom stroić choinkę. Rozmawia z nimi. Przepytuje, czy były grzeczne, czy pomagały rodzicom, czy umieją odmówić modlitwę. Kiedy dziecko jest niegrzeczne, daje mu ziemniaka. Gdy święty Mikołaj rozda wszystkim dzieciom prezenty, świętuje ze swoją rodziną: panią Mikołajową, elfami i swymi przybranymi dziećmi. Jedzą wieczerzę wigilijną i śpiewają kolędy. Święty Mikołaj swoją rodzinę też obdarowuje prezentami.



rys. Agnieszka Idziaszek

Jeden dzień z życia Świętego Mikołaja

Joanna Kaniewska

Dienny Ośrodek Adaptacyjny nr 1 w Poznaniu

Św. Mikołaj wcale nie mieszka w krainie elfów. Ma dom w mieście. Każdego dnia wstaje bardzo wczesnie i idzie do pracy. Na co dzień pracuje w jakiejś firmie komputerowej. Jest kierownikiem. Zarabia bardzo dużo. Jest bogaty i dzieli się z innymi. Prowadzi też dom dziecka oraz fundację, która zbiera datki na dzieci i ubogich. Św. Mikołaj ma też fabrykę zabawek, w której zatrudnia wielu pracowników – biedaków, bezdomnych i bezrobotnych. Daje im pracę i

wyżywienie. Oni są mu za to bardzo wdzięczni. Najwięcej pracy św. Mikołaj ma przed Bożym Narodzeniem, bo trzeba przygotować prezenty dla wielu dzieci. Ja myślę, że św. Mikołaj ma wiele twarzy. Po godzinach pracy wciela się w różne postaci. Czasami jest Supermenem i Robin Hoodem, który ratuje ludzi przed wypadkami. Gdy jakieś dziecko ginie, on je znajduje. Cały czas trzyczy się o innych. Czasami jest klaunem, który rozśmiesza chore dzieci. Dla niego nie liczą się pieniądze. Nigdy nie odmawia, gdy ktoś go o coś prosi. Jest wszędzie tam, gdzie potrzebna jest pomoc.



Rys. Jan Rubczak

Jeden dzień z życia Świętego Mikołaja

Robert Łuczak

Środowiskowy Dom Samopomocy w Swarzędzu

Wmroźny, pogodny dzień grudniowy Mikołaj puka do drzwi dzieci, by wręczyć im wymarzone prezenty. Jest to dla niego najbardziej pracowity dzień w roku. Mikołaj przygotowuje się do spotkania z dziećmi przez 365 dni. Pogodny starzec z niewielkim brzuszkiem i siwą brodą najpierw czyta wszystkie listy przesłane przez dzieci. Musi się mocno skupić, żeby mu nic nie umknęło, by czasami nie przeoczyć jakiegoś prezentu. Wszystkie dary pakuje do wielkiego worka.

Dla dzieci najważniejsza jest pierwsza gwiazdka, bo wtedy siada się do wieczerzy. Potem, po świątecznym karpniu, rozpakowuje prezen-

ty. Tymczasem dla pracowitego starca dzień ten zaczyna się bardzo wczesnie, gdyż musi zdążyć do wszystkich - małych i dużych. Renifery muszą być najedzone, wyczyszczone i zaprzęgnięte do sani przed długą podróżą. Mikołaj pakuje też wory z podarkami. Pomagają mu przy tym małe, zwinne krasnale. Na wszelki wypadek ma ze sobą różgę. Choć nigdy z niej nie skorzystał, lubi ją mieć przy sobie. Nie wiadomo czy nie spotka łobuza tym razem.

Gdy wszystko jest gotowe, wyrusza w świąteczną podróż. Poliki mu się czerwienią, nos różowieje a broda robi się oszroniona. Bat strzela, rzą renifery a on jest szczęśliwy i podekscytowany. Dzieci z niecierpliwością na niego czekają, on tymczasem jeździ od domu do domu i przywozi wymarzone podarki. To trudna praca, gdyż musi sanie parkować na dachach a sam przedzierać się przez kominy, skakać po balkonach lub chodzić po gzymsach. Prawdziwy z niego kaskader a zarazem dobroczyńca.

Działwa znajdująca prezenty jest pełna szczęścia i zadowolenia. Dla niektórych szkrabów jest to jedyny dzień, kiedy coś otrzymują. Po tak ciężkim dniu Mikołaj zmęczony wraca do domu. To dobry dzień. Dzieci są szczęśliwe a on jest dumny, że mógł się do tego przyczynić. Po krótkim odpoczynku, kubku ciepłej herbaty może się zacząć przygotowywać do następnych Świąt i wyprawy z prezentami za rok.

Jeden dzień z życia Świętego Mikołaja

Piotr Banas

Środowiskowy Dom Samopomocy w Chrypsku Wielkim

Święty Mikołaj pochodził ze Skandynawii, miał długą białą brodę i duży brzuch. Pewnego dnia wybrał się do ubogiej wioski, poznał tam rodziny, które żyły bardzo biednie. Postanowił pomagać tym ludziom, dostarczał im żywność ubiory i wspierał ich duchowo, pocieszając w trudnych chwilach. Mówili o nim, że jest Święty. Uratował trzech drobnych złodziejasków, którym groziły ciężkie kary

za złe czyny, stali się oni później pomocnikami Świętego Mikołaja. Pewnego mroźnego dnia gdy rozwoził prezenty dzieciom na całym świecie wpadł w poślizg i miał wypadek podczas lądowania, nie miał zapiętych pasów w saniach i od tej pory nikt Go nie widział.... ale pamięć o nim jest w naszych sercach, w każde święta oczekujemy jego wizyty.

Jeden dzień z życia Świętego Mikołaja

Bartosz Wesolek

Środowiskowy Dom Samopomocy w Kórniku

Święty Mikołaj – postać starszego mężczyzny z białą brodą, ubranego w czerwony strój, który wedle różnych legend i bajek w okresie Świąt Bożego Narodzenia rozwozi dzieciom prezenty saniami ciągniętymi przez zaprzęg reniferów. Według różnych wersji zamieszkuje wraz z grupą Elfów Laponię lub Biegun Północny. Konie obudziły Świętego Mikołaja. Wstał i się ubrał – spodnie, bluzka, koszulka, gacie i czerwone buty i spodnie czerwone. Nosi brodę, może ją przeczesał. Rano przygotowuje worek, żeby dzieci dostały prezenty. Później przygotowuje sanie, żeby były czyste, nie brudne i jeszcze renifery szykuje – zakłada im obroże, szczotkuje. Mikołaj się myje, potem myje zęby. Je śniadanie, sam sobie robi, wszystko potrafi bo on jest taki bogaty, bo jego rodzice byli bogaci. Był taki dzień, że Mikołaj poszedł do innych dzieci po ciemku i poszedł do komina żeby włożyć prezenty. I potem dzieci się obudziły i go gonili i go dogonili i mu wszystko zabrali, a jego puścili wolno.

Jeden dzień z życia Świętego Mikołaja

Krzysztof Nowak, Olga Grobelna

Warsztaty Terapii Zajęciowej Pomoc Maltańska w Poznaniu

W dzień Wigilii święty Mikołaj podróżuje saniami, które ciągną renifery. Najpierw sprawdza swoją ogromną pocztę z listami, które napisały dzieci z całego świata. Potem Gwiazdor czyta listy od dzieci i próbuje spełnić ich marzenia. Na początku idzie do marketu kupić zapisane w listach wymarzone upominki dla małych dzieci i dorosłych. Pod wieczór święty Mikołaj jeździ od domu do domu saniami zaprzężonymi reniferami, a z tyłu ma duży wór z różnymi niespodziankami w postaci prezentów. Puka do drzwi domów i sprawdza, czy dzieci są grzeczne, żeby rozdać upragnione podarki. Wszyscy domownicy śpiewają kolędy oraz mówią wierszyki, aby dostać nagrody od osób przebranych za Gwiazdora. Dzieci są zadowolone z prezentów, dziękują Świętemu Mikołajowi za przybycie, i czekają na następną Gwiazdkę. Wszyscy ludzie wierzą, że święty Mikołaj pochodzi z Laponii. Święta Bożego Narodzenia są wspiane i magiczne. Podczas tego okresu panuje ciepła i rodzinna atmosfera.

Jeden dzień z życia Świętego Mikołaja

Dawid Kaczmarek

Warsztaty Terapii Zajęciowej w Murowanej Goślinie

Dawno, dawno temu za górami, za lasami, za pięknymi krainami, za trzema pagórkami i paroma rzekami była kraina Świętego Mikołaja.

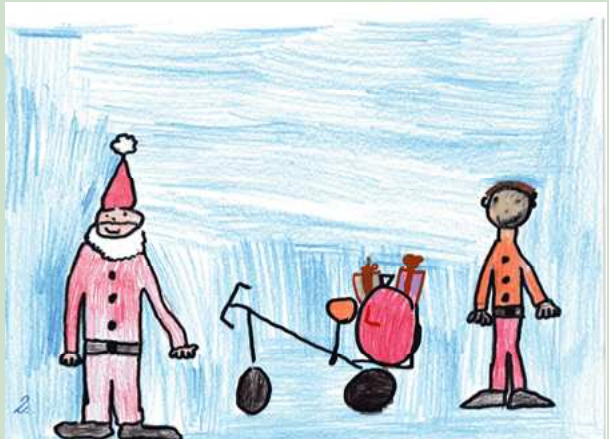
Święty Mikołaj od zawsze marzył o tym aby mieć motor ale w gorącym czasie przedświątecznych przygotowań musiał zapomnieć o swoich marzeniach. W końcu jest to czas przygotowań do świąt, w których ma obdarować wszystkie dzieci na świecie prezentami!

Nadszedł ten dzień- 24 grudnia dla Mikołaja dzień najpracowitszy w

całym roku. Od rana wszyscy pomocnicy wkładali prezenty na sanie. Trzeba było też przygotować renifery do tak trudnej drogi! W tym roku Święty Mikołaj zdecydował, że sanie będzie ciągnąć: Rudolf, Waldemar, Dawid, Leszek, Sławek, Konrad, Tobiasz i Krzysiu- najmłodszy z całej ekipy. I wyruszyli! Co za przygoda!

Święty Mikołaj odwiedził już dzieci z Kanady, Danii i Polski... i nagle coś zaczęło stukać przy lewej płozie jego sań. Święty Mikołaj się przestraszył...w końcu to dopiero początek jego dzisiejszej przygody..a tu na dobre sanie się popsęły! Dalej ma co marzyć o odwiedzaniu dzieci! Mikołaj

stał na dobre w Polsce, w miejscowości Uchorowo. Postanowił tam poszukać kogoś dobrego, kto by mu pomógł naprawić sanie. Spotkał Dawida, który dziarsko szedł ścieżką przy drodze. Poprosił go o pomoc. Dawid bardzo się zdziwił, bo myślał,



rys. Dawid Kaczmarek

że Święty Mikołaj to tylko jakaś bajka dla dzieci. Jednak jego dobre serce nie pozwoliło mu zostawić Mikołaja w tak szczególny dzień roku samego. Dawid zaproponował mu swój nowy motor, ponieważ nie znał się na budowie sań, tak tylko potrafił mu pomóc.

"Niech tak będzie!"- postanowił Święty Mikołaj! Dawid pomógł przełożyć Mikołajowi worek prezentów na motor.

Juz teraz z pomocą Dawida wszystkie dzieci na świecie doczekały się przyjscia do nich Świętego Mikołaja! A Dawid od dziś zaczął wierzyć, że Święty Mikołaj test prawdziwy!

Jeden dzień z życia Świętego Mikołaja

Aleksandra Tonder

Warsztaty Terapii Zajęciowej Promyk w Otuszu

*J*akby się wszystkim wydawało, dla mnie 6 grudnia należy do bardzo pracowitych dni. Jak co roku przed tym dniem zastanawiam się, co będzie najbardziej odpowiednie dla dzieci, aby nie czuły się ani lepsze, ani gorsze. Tym razem postanowiłem podarować im kamień. Niejeden z nas zastanawiałby się, dlaczego akurat kamień? Chciałbym, aby na świecie zapanował pokój i żeby od najmłodszych lat ludzie uczyli się od siebie nawzajem, że nie tylko rzeczy materialne są najważniejsze. Żeby czuć się ważnym i tolerowanym, nie trzeba posiadać super fajnej lalki, samochodu, telefonu, czy komputera. Chcę, żeby ten podarowany kamień nauczył ludzi, że nie tylko rzeczy materialne są wartościowe. Kamień ma nauczyć, że najważniejsze w życiu jest: miłość, przyjaźń i lojalność wobec innych ludzi: tych biednych jak również bogatych.

Jeden dzień z życia Świętego Mikołaja

Michał Szymanowicz

Warsztaty Terapii Zajęciowej Promyk w Otuszu

*J*eden dzień przed świętami, Święty Mikołaj żegna się z Elfami, I wyrusza w świat z prezentami., Lecz zanim w podróż wyruszy, Czeką aż śnieg zacznie przuszyć. W tym dniu już od rana, Laponia kolendami rozśpiewana. Gdy Mikołaj z łóżka wstanie, Już się bierze za śniadanie. Następnie od stołu wstaje, I reniferom jedzonko podaje. Później sklepie się po brzuchu, I patrzy ile za oknem białego puchu. A gdy nic nie mówiąc nikomu, Wychodzi ze swego domu. Sprawdza w jakim stanie, Są jego sanie. I że trzeba rozpocząć sprzątanie. sprząta, sprząta i kurz wyciera, Taki zmęczony, że pot z czoła ociera A gdy już dzień prawie skończony, Święty Mikołaj jest wykończony, A gdy kładzie się do łóżka, Śni mu się dobra wróżka. Musi się dobrze wyspać, Bo jutro musi

wcześnie wstać, i do roboty gnać. Następnie w podróż wyrusza, Bo Święty Mikołaj to dobra dusza. A w podróż wyrusza by rozdać prezenty, Bo właśnie jest Mikołaj Święty. Tak wygląda jeden dzień z życia Świętego Mikołaja.

Jeden dzień z życia Świętego Mikołaja

Jan Rubczak

Dienny Ośrodek Adaptacyjny nr 1 w Poznaniu

Święty Mikołaj wstaje na pewno, gdy jest jeszcze bardzo ciemno. Wkłada szybko swój czerwony płaszcz, spodnie i czapkę. Można powiedzieć, że prowadzi nocny tryb życia.

W nocy wyrusza saniami do sklepu, żeby kupić zabawki dla dzieci.

Św. Mikołaj ma umowę ze sprzedawcami, że będą mu otwierać sklepy wtedy, gdy inni jeszcze śpią. Św. Mikołaj musi być bardzo bogaty, bo za wszystkie prezenty płaci sam. Nie ma nic za darmo. Gdy już zapakuje w swój wielki wór wszystkie podarunki, jedzie saniami po niebie. Gdy widzi domek, to zrzuca prezenty przez kominy.

Czasami łąduje na dachu. Wspina się na komin. Przez kominek wchodzi do środka i rozkłada prezenty przy choince. Gdy ktoś nie ma choinki, wkłada w skarpety wiszące przy kominku. Zanim wyjdzie, to musi coś zjeść i wypić.

Dlatego zawsze powinniśmy pamiętać o tym, że zanim przyjdzie do nas św. Mikołaj, to trzeba położyć dla niego coś słodkiego. Domownicy go nie widzą, bo jeszcze śpią. Tak właśnie św. Mikołaj spędza cały dzień - jeździ od jednego domu do drugiego.

Prezenty nie są najważniejsze...

Jacek Kandulski

Dzienny Ośrodek Adaptacyjny nr 1 w Poznaniu

*T*rudno byłoby wyobrazić sobie Świąta Bożego Narodzenia bez pięknie ubranego świątecznego drzewka, ale to nie jest najważniejsze. Prezenty pod choinką też nie są najważniejsze. Najlepsze święta są jak pada śnieg, ale bez niego też możemy świętować. Najważniejsze w czasie świąt jest zobaczyć w sercu Pana Boga. Ważne jest to, że spotykamy się w gronie rodziny: rodziców, rodzeństwa oraz dziadków. Jest miła atmosfera. Czekamy na pierwszą gwiazdkę. Gdy się już pojawi, zaczyna się Boże Narodzenie. Dzielimy się opłatkiem. Ważne są życzenia i pójście razem na pasterkę o północy.

Prezenty nie są najważniejsze...

Jan Rubczak

Dzienny Ośrodek Adaptacyjny nr 1 w Poznaniu

*P*rezenty nie są najważniejsze. Czekam na Świąta Bożego Narodzenia, bo spędzam ten czas z rodzicami i braćmi. Cieszę się, że będę pomagać w przygotowaniu różnych potraw. Uwielbiam stroić choinkę bombkami i lampkami świątecznymi. Z mamą przygotowujemy barszcz z uszkami, czasami karpia w galarecie. Robimy też bigos, no i pierogi z kapustą albo grzybami. Mmmm..., uwielbiam to jeść. Pieczemy z mamą makowiec z



Rys. Jan Rubczak

mielonego maku. (Makowiec też uwielbiam). W czasie Bożego Narodzenia bardzo lubię zapach żywej choinki. Trzeba o nią oczywiście dbać – podlewać – tak jak o każde drzewko. W wigilię nie jemy świątecznej kolacji, dopóki nie pojawi się pierwsza gwiazdka na niebie. Gdy już ją zobaczymy, dzielimy się opłatkiem i składamy sobie życzenia. Cieszę się, że będziemy śpiewać kolędy. Lubię chodzić na pasterkę. W tym roku w święta będzie jeszcze fajniej, bo będzie moja mała bratanica Zosia. Już nie mogę się doczekać.

Prezenty nie są najważniejsze...

Natalia Kowalewska

Dzienny Ośrodek Adaptacyjny nr 1 w Poznaniu

Prezenty nie są najważniejsze.
Najfajniejsze są przygotowania do świąt.

Z mamą ubieramy choinkę zieloną,
ładną.

Pieczemy ciasta.

Smażymy karpia.

Mama robi bigos, pierogi z kapustą i
grzybami

i barszcz czerwony z uszkami.

Wszystko w domu pachnie wypiekami.

W wigilię czekamy na pierwszą
gwiazdkę,

która zaświeci na niebie.

Wszędzie słychać kolędy – w kościele,
radiu i telewizji.

Czasami za oknem jest tak pięknie – rys. Natalia Kowalewska
śnieżnobiąło.

Święta są zawsze ciepłe, przyjemne w gronie rodziny.

Tak mogę spędzać całe godziny.



Prezenty nie są najważniejsze...

Stanisław Stawarski

Dom Pomocy Społecznej w Lisówkach

Opiszę przebieg Wigilii w moim rodzinnym domu, gdy miałem kilkanaście lat. Mieszkałem w domu, gdzie rodzice byli zajęci ogrodnictwem. W tym dniu jednak się nie pracowało a mama była zajęta przygotowywaniem potraw do wieczerzy. Przygotowywała zupę grzybową, karpia w galarecie, pierogi z różnym nadzieniem, kutię i kompot z suszonych owoców. Ciasta były pieczone już wcześniej. Kilka dni wcześniej przygotowywane były także kielbasy i szynka. Ciasta i wędliny czekały jednak na Święta Bożego Narodzenia. Wczesnym popołudniem wszyscy się kąpali. Czekaliśmy na pierwszą gwiazdkę i zasiadaliśmy do stołu. Na śnieżnobiałym obrusie czekał na talerzu opłatek. Po krótkiej modlitwie, łamaliśmy się opłatkiem i składaliśmy sobie życzenia. Następnie przystępowaliśmy do Wieczerzy zaczynając od zupy grzybowej, która tego dnia smakowała jakoś inaczej, wyjątkowo. Po zjedzeniu każdej potrawy przeznaczonych na wieczerzę kołędowaliśmy. Nie było prezentów, lecz atmosfera była pełna miłości, ciepła i życzliwości. Już nigdy później nie przeżyłem tak pięknej Wigilii.

Prezenty nie są najważniejsze...

Tomasz Jeżewski

Szkoła Przesposabiająca do Pracy im. Ks. J.Twardowskiego w Kowanówku

Święta Bożego Narodzenia to czas, w którym szczególnie cenimy sobie domowe ciepło. Ten okres wspominam bardzo dobrze jako radosne chwile spędzone w miłej atmosferze, wśród prezentów, domu pachnącego ciastem, choinką i potrawami, które przygotowują rodzice. W gronie rodzinnym przychodzi taka pora, na którą wszyscy czekają. To czas na niespodzianki, na Świętego Mikołaja, który przyjeżdża na swoich saniach a w nich ma prezenty dla całej rodziny i dla dzieci. Znajdziemy je pod pięknie ozdobioną choinką

a kiedy je otworzymy, widzimy uśmiech na swoich twarzach i swoich bliskich. Pamiętamy też o jednym miejscu dla ludzi, którzy samotnie spędzają te święta. A my przebywamy wśród bliskich osób i w miłym otoczeniu. W wigilię, w ten magiczny dzień śpiewamy kolędy i oczekujemy pierwszej gwiazdy na niebie, a gdy zabłyśnie dzielimy się opłatkiem, składamy sobie życzenia i siadamy do wieczerzy. Dla mnie jest to szczególny dzień, który jest tylko raz do roku.

Prezenty nie są najważniejsze...

Uczniowie klasy 2P

Zespół Szkół Specjalnych w Kowanówku

Dzisiaj chcę się przyznać Wam, o czym myślę każdej zimy, gdy czas Gwiazdki jest już bliski wtedy takie moje myśli: Święta piękny czas radosny, z rodziną spędzę wesoło przy blasku świec i choince, nucąc kolędy wokół. Malutki Pan Jezus, patrzył na nas będzie i pobłogosławi rodzinie, malutkie dziecięcie. Nieważne jest jedzenie, i prezentów cały wór, więc się cieszę i raduję, i kolędy wyśpiewuję. To rodzina najważniejsza, ludzie, którzy się kochają, Oni - domowe ognisko, Oni mi zastąpią Wszystko!

Prezenty nie są najważniejsze...

Maurycy Kosmaczewski

Środowiskowy Dom Samopomocy w Kórniku

Przyjdzie gwiazdor i da na tyłek różgą. Choinka jest ważna i bu-ty. Z bratem stroję choinkę w bombki. Mrugające lampki – mama zapłaci za prąd – stówe. Na stole jest karp i węgorz. W kieszeni jest kasa na prezenty. Mama robi bombki – sama. Awaria samochodu – siedzieć w domu, kierowca kaszle. Gwiazdor wąsa zapuszcza. Siostra przyjdzie na kawę. Koszule założę. Marcin zapłaci.

Prezenty nie są najważniejsze...

Piotr Pachura

Środowiskowy Dom Samopomocy w Chrzypsku Wielkim

Ubiegłoroczna Wigilia była bezśnieżna szara i deszczowa, wprowadzała w zły nastrój, pomimo tego mój kolega Sebastian z Jarocina miał mały powód do radości, gdyż obchodził w tym dniu 18-stą rocznicę urodzin-najważniejszą. Jego rodzina ledwo łączyła koniec z końcem, gdyż mama była salową zarabiała bardzo mało pieniędzy niewielkim dodatkiem finansowym były alimenty od ojca, który zapomniał o rodzinie i poszedł w siną dal. Mama zapowiedziała, że: na święta nie będzie żadnych prezentów.

Ponieważ doszło do tego, że nawet musiała pożyczyć pieniądze, żeby przeżyć święta. Wtem, gdy rodzina jadła barszcz wigilijny po pojawieniu się pierwszej gwiazdki na niebie i wspólnych życzeniach rozległ się dzwonek do drzwi. Domownicy spojrzeli zaskoczeni po sobie z pytaniem:; kto to może być? Jak przystało na gospodynię-mama otworzyła drzwi, a w nich stał zapłakany mąż. Upadł przed żoną na kolana i prosił o przebaczenie (gdyż pojawił się pierwszy raz w domu od ośmiu lat odkąd „wylądował” gdzieś w odległym rejonie kraju. Powiedział: że chciał im choć w namiastce wynagrodzić krzywdy i zrobić coś szczególnego, a mianowicie jeszcze dziś stracił w kasynie ostatnie pieniądze. Wtedy łzy się zakręciły w oczach pozostałych członków rodziny, a w ich sercach zagościło zdziwienie, miłość i litość, które zrodziły przebaczenie. Czy ten kający się człowiek był zagubionym duchowo podróżnikiem, utracuszem czy najlepszym prezentem świątecznym?

Prezenty nie są najważniejsze...

Anna Rybicka

Środowiskowy Dom Samopomocy im. Wernera Kenkel we Włoszakowicach

Prezenty nie są najważniejsze tylko ludzie, ale gdy obchodzę Mikołajki i Święta lubię robić prezenty mojej rodzinie.

Prezenty nie są najważniejsze...

Marta Jakubowska

Środowiskowy Dom Samopomocy w Kórniku

*P*rezenty nie są najważniejsze. Najważniejsze w Świątach jest to, że wszyscy są razem, nikt nie musi iść do pracy ani do szkoły. Wigilia jest fajna, mama przebiera się za gwiazdora, a dzieciaki się cieszą. Jest bardzo wesoło w domu i nikt się nie martwi.

Prezenty nie są najważniejsze...

Agnieszka Siejak

Środowiskowy Dom Samopomocy w Kórniku

U mnie jest stół z obrusem i sianko. Ładnie się ubieramy – w sukienkę, mam ładną, mama też i Paulina. Mamy świece i się palą na stole, a mama przygotowuje dobre jedzenie – ja mam karpia i zupę i rybę po grecku mama robi, pierogi z grzybami. Wszyscy są w domu.

Prezenty nie są najważniejsze...

Paweł Kerber

Środowiskowy Dom Samopomocy w Kórniku

*M*iło jest siedzieć przy stole, idą Świąta. Miło jest siedzieć z mamą i tatą razem przy stole, nie zawsze mają czas, bo mama pracuje i tata też pracuje. Cieszę się, że będziemy się dzielić opłatkiem i zjemy dobre ciasto i wypijemy kawę.

Prezenty nie są najważniejsze...

Bartosz Wesołek

Środowiskowy Dom Samopomocy w Kórniku

*W*ażne wydarzenie. Wigilia to jest czas – urodziny Jezusa. Mama Maria, brat Mateusz i ja idziemy do kościoła, jest

Msza Święta - to jest radość – urodziny Jezusa, Święta Rodzina. To jest znak Jezusa. Dzielimy się opłatkiem. Pomóc mamie, wykonać polecenie dla mamy. Myślę Święta – czekam narodziny Jezusa. Lubię Święta.

Prezenty nie są najważniejsze...

Halina Frąckowiak

Środowiskowy Dom Samopomocy im. Wernera Kenkel we Włoszakowicach

*Z*bliża się Boże Narodzenie i zbliżają się cudowne chwile, nastroj oczekiwania na narodziny Boga. Czekamy na to wszyscy i dorośli i dzieci, na magię cudu, na miłość, którą niesie to święto. Jego miłość da nam szczęście, o którym marzy każdy człowiek. W te święta będziemy razem. Przyjmiemy go do naszych domów, uczcimy go w czasie kolacji wigilijnej, w zapachu choinki w radości dzieci, w czystości naszych serc.

Prezenty nie są najważniejsze...

Agnieszka Brambor

Środowiskowy Dom Samopomocy im. Wernera Kenkel we Włoszakowicach

*G*rudzień, gwiazdka, prezenty, Święta Bożego Narodzenia. Kto nie lubi tego dnia, kiedy można zajrzeć pod choinkę i zobaczyć co w tym roku dostanie? Pluszowy miś, spódniczka a może aparat, ale ja w tym roku mam nie codzienne marzenie. Chciałabym aby w ten Wigilijny piękny wieczór otrzymała dar zrozumienia drugiego człowieka; abym ja i mają rodzina dawała sobie to, co dla ludzi najważniejsze miłość, szacunek do drugiej osoby. Byłby to dla nas najlepszy prezent na długie lata.

Prezenty nie są najważniejsze...

Agnieszka Kulbacka

Środowiskowy Dom Samopomocy im. Wernera Kenkel we Włoszakowicach

Dlaczego tak cenimy i przeżywamy Świąta Bożego Narodzenia? Co jest najważniejsze? Najważniejsza jest tak zwana Świąteczna atmosfera. Gdy wszyscy dzielimy się pracą. Gdy szykujemy potrawy na Świąteczny stół i ubieramy choinkę. Gdy jesteśmy wszyscy razem przy Wigilijnym stole, składamy sobie na wzajem życzenia dzieląc się opłatkiem. Śpiewając kolędy wspólnie, ceniąc czas będąc razem, ponieważ nigdy nie wiadomo kiedy może kogoś z nas zabraknąć przy tym stole.

Prezenty nie są najważniejsze...

Małgorzata Dorozińska

Środowiskowy Dom Samopomocy im. Wernera Kenkel we Włoszakowicach

Święta tak szybko się zbliżają, w święta ludzie się kochają. Przy dzieleniu się opłatkiem płyną z oczu łzy ukradkiem. Prezenty nie są najważniejsze, lecz fakt, że cała rodzina siada przy stole, pamięta o sobie, o tych najbliższych o tych samotnych i o tych, co nie ma już wśród nas. Uciekną smutki, radość zagości, nadzieja, która nie gasnie i ludzi życzliwych. Święta to czas refleksji, miła atmosfera i czas spędzony w gronie najbliższych. To nie prezent da Ci radość, to nie rower, to nie lalka, tylko taki mały drobiazg jak "szczęście", które daje pierwsza gwiazdka. Miłość bliskich, ciepłe słowa, zrozumienie właśnie to, co dajesz z serca jest najlepsze, najpiękniejsze pod choinkę i na święta.

Prezenty nie są najważniejsze...

Katarzyna Witaszak

Warsztaty Terapii Zajęciowej w Drżączowie

Moim zdaniem prezenty nie są najważniejsze. Uważam, że większą wartość mają spotkania z rodziną, z którą można

pożartować oraz porozmawiać na różne tematy. Moja siostrzenica Oliwia, która ma 7 lat jest od dwóch lat w rodzinie zastępczej i nie spędza z nami świąt. Z tego powodu bardzo za nią tęsknię. Spotykamy się z nią średnio trzy razy w roku, ale nie w same święta i to tylko na parę godzin. Oddałabym moje wszystkie, nawet te najwspanialsze prezenty, żeby znów była z nami. Bardzo mi jej brakuje i marzę o tym, żeby kiedyś do nas wróciła, nie tylko na święta, ale już na zawsze. Kiedy patrzę na puste miejsce przy stole podczas kolacji wigilijnej, to mam nadzieję, że Oliwia zapuka do drzwi i spędzi z nami ten magiczny dzień, a my wszyscy byłibyśmy wtedy bardzo szczęśliwi.

Prezenty nie są najważniejsze...

Dariusz i Łukasz Przybył

Warsztaty Terapii Zajęciowej Pomoc Maltańska w Poznaniu

Co roku od 24 do 26 grudnia obchodzimy Święta Bożego Narodzenia. Bez wątpienia ten wyczekiwany okres powinien upływać w atmosferze radości, magii i piękna. Święta Bożego Narodzenia powinny być właśnie tym czasem w którym mówimy „stop” w codziennej bieganinie i narastającej liczbie spraw które pozostały nam jeszcze do załatwienia a nasze codzienne problemy i konflikty powinny zajmować drugoplanowe role w filmie jakim jest nasze życie a najważniejsze jest otaczanie się osobami nam najbliższymi, naszymi rodzinami, przyjaciółmi, osobami które, są w naszym życiu ważne. Wtedy dopiero nawet najmroźniejsze i najciemniejsze zimowe świąteczne wieczory nabierają swojego uroku.

W tym okresie nie są najważniejsze przedświąteczne kolejki w centrach handlowych po prezenty które, wpasują się w aktualną modę czy najnowszy tablet który, właśnie został wpuszczony do sprzedaży i nadszarpnięcie rodzinnego budżetu tylko po to aby ozdobić swój dom lepiej niż sąsiad, wizyty Pań w salonach kosmetycznych i fryzjerskich by wyglądać lepiej niż inne i towarzyszący temu wszyst-

kiemu zupełnie niepotrzebny stres. Wszystko ma lśnić? Tylko po co? Boże Narodzenie na pewno nie jest takie jak kiedyś i nie chodzi tu o śnieg czy o szeroki wybór zrobienia prezentów ale o naszą postawę i o to czy ulegniemy temu co pokazują nam media ...kup ...kup..kup, będziesz szczęśliwy. Chodzi o to, że zawsze najważniejszy powinien być sam człowiek, który nie zawsze ma gdzie i z kim spędzić ten czas stąd przy stole wigilijnym powinno być jedno wolne miejsce dla nieznanego, stąd też w tym okresie wiele akcji charytatywnych, które pomagają ubogim i bezdomnym. Może człowiek czasem bywa zagubiony, o co nie trudne w tym szaleństwie barw, smaków, zapachów i zakupów ale nic nie jest w stanie zastąpić człowieka. Co nam po „wypasionych” zakupach jak nie mamy komu ich podarować, po co nam najpiękniej przystrojona choinka jak nie mamy z kim przy niej śpiewać kolęd, po co nam pięknie równo wręcz idealnie ulepione pierogi kupione gdzieś w pośpiechu w markecie jak nie mamy z kim ich zjeść, a i tak nie będą tak pyszne jak pierogi choć nierówne ulepione przez nasze mamy i babcie. Najważniejsze w Świąta jest to aby móc z rodziną podzielić się opłatkiem, złożyć sobie życzenia świąteczne i wspólnie zasiąść do wigilijnego stołu, a po kolacji udać się na pasterkę a nie kto jaki dostał prezent i za ile. Prezenty powinny być tylko dodatkiem a nie głównym celem świąt.

Prezenty nie są najważniejsze...

Milena Prusakiewicz

Warsztaty Terapii Zajęciowej w Murowanej Goślinie

W czasie świąt Bożego Narodzenia najważniejszy dla mnie i mojej rodziny jest stół, przy którym gromadzimy się wszyscy. Potrawy wigilijne przygotowuje moja mama. Na kolację przyjeżdżają do nas moje siostry: Marcelina i Zuzia, jest też Kuba- mój brat z żoną i dzieckiem- Wiktorem. Moja rodzina jest duża, bo na Wigilii jest jeszcze brat Bartek, mama tata i ja. Boże Narodzenie lubię dlatego, że jest to czas który mogę spędzić z całą moją rodziną!



Rys. Milena Prusakiewicz

Prezenty nie są najważniejsze...

Katarzyna Szczesak

Warsztaty Terapii Zajęciowej w Owińskach

Wielu z nas, a szczególnie dzieci z niecierpliwością czeka na Święta Bożego Narodzenia, żeby dostać wymarzony prezent. Dzieci długo przed świętami piszą listy do Świętego Mikołaja, co bardzo go cieszy, gdyż myślę, że lubi przynosić dzieciom prezenty. Każdy z nas lubi dostać prezent, ale uważam, że nie to jest najważniejsze. Według mnie najważniejsze jest dzielenie się opłatkiem i składanie sobie świątecznych życzeń. Życzymy sobie zdrowia, szczęścia, spełnienia marzeń, jesteśmy dla siebie życzliwi, co nie zawsze się zdarza na co dzień. Tradycja ta jest bardzo miła i sympatyczna i według mnie łączy rodzinę. Wszyscy siedzą razem przy stole, rozmawiają, zdarza się, że przyjeżdżają krewni, których dawno nie widzieliśmy i za którymi tęsknimy, albo my ich odwiedzamy, choć czasem mieszkają bardzo daleko. Bardzo miłe jest również wspólne śpiewanie kolęd, gdyż są to również wspólnie spędzone chwile. Czas spędzony z najbliższymi jest najważniejszy i nic nam tego nie zastąpi. Myślę, że równie ważne jest wspólne oczekiwanie na pierwszą gwiazdkę, która wskazuje na rozpoczęcie świętowania.

Wspólne oczekiwania i przygotowanie do świąt również łączy najbliższych, ja często pomagam mamie przy przygotowaniu Wigilii i świątecznych dań, to pozwala nam spędzić dużo czasu razem, którego na co dzień nie mamy za wiele, a po za tym mogę nauczyć się też nowych umiejętności np. gotowania nowych potraw. Podczas Świąt Bożego Narodzenia rodzina ma więcej czasu dla siebie, można chodzić na spacer, jeżeli jest śnieg to dzieci mogą wspólnie z dorosłymi ulepić bałwana, czy pojeżdżać na sankach, po prostu pobyc razem. Dla mnie bardzo ważne jest również zostawienie pustego miejsca przy stole, dzięki niemu są z nami nasi bliscy, którzy odeszli do

nieba, wspominamy ich podczas świąt.

W Świątach Bożego Narodzenia prezenty nie są najważniejsze, gdyż są przecież rodziny, w których mimo, że wcale nie ma prezentów lub są skromne

prezenty, to jej członkowie potrafią się cieszyć i są szczęśliwi, że mogą być razem. Są też rodziny, w których pomimo tego, że dzieci dostają super, wymarzone i drogie prezenty, to nie panuje atmosfera miłości.. Żadne prezenty nie zastąpią nam bliskości rodziny i wzajemnie okazywanej miłości.



rys. Katarzyna Szczesak

Prezenty nie są najważniejsze...

Aleksandra Tonder

Warsztaty Terapii Zajęciowej Promyk w Otuszu

Wielu z nas pewnie uważa, że fajnie jest dostać pod choinkę coś ładnego i funkcjonalnego. Ja jednak postaram się udowodnić, że tak nie jest. Udowodnię to podając kilka argumentów. Gdy byłam mała bardzo cieszyłam się z każdego, nawet najmniejszego prezentu, jaki dostawałam od rodziny i znajomych. Teraz jednak po kilkunastu latach uważam, że jednak przebywanie z rodziną podczas świąt i siedzenie przy wspólnej wigilii jest najważniejsze. Drugim argumentem jest to, że przy stole można rozmawiać o wszystkim, nie tylko o polityce i rzeczach najważniejszych, ale na tematy bardzo przyziemne takie jak: jak będziemy spędzać święta, gdzie pójdziemy na sylwestra. Ostatnim argumentem jest to, że to, że dla mnie nie jest ważne jaki prezent znajduje się pod choinką. Dla mnie najradośniejszy jest widok, że coś się znajduje pod choinką.

Prezenty nie są najważniejsze...

Aleksandra Tonder

Warsztaty Terapii Zajęciowej Promyk w Otuszu

W życiu każdego człowieka jest taka chwila, że każdy z nas oczekuje po wieczery wigilijnej dostać pod choinkę upragniony, wymarzony prezent. Zdarza się i tak, że nie koniecznie jesteśmy z niego zadowoleni. Młode pokolenie spodziewa się super wyposażonego telewizora, telefonu, tableta czy też laptopa.

Cofnijmy się dwa pokolenia wstecz...

Czy tak naprawdę ówczesne „młode pokolenie” marzyło o telewizorze, telefonie, tablecie?

Nie, gdyż liczyły się wtedy inne wartości. Ważne było, aby ten dzień spędzić z najbliższą rodziną, przy suto zastawionym stole, a w tle

można było usłyszeć chichot małych, zniecierpliwionych dzieci i śpiew przepięknych polskich kolęd..

Życzyłabym sobie i innym, żeby zrobić coś dobrego dla siebie. Przechodząc uliczkami coraz częściej możemy spotkać biednych, błagających się ludzi, czy też dzieci. Może warto byłoby pomyśleć też o nich? Może powinniśmy skupić się na innych ważnych wartościach? Gdzie nasza ludzka wrażliwość?, współczucie?, chęć pomocy? Największym podarunkiem będzie ujrzeć uśmiech na twarzy drugiego człowieka i możliwość zjedzenia wspólnej wieczerzy wigilijnej.

Anioły są wszędzie, Anioły są obok nas...

Patrycja Janowicz

Dzienny Ośrodek Adaptacyjny nr 1 w Poznaniu

Gdy byłam małą dziewczynką, to nie zawsze miałam przy sobie dobrego człowieka. Niełatwo było znaleźć taką osobę. Było mi wtedy trudno. Kiedy byłam już dorosła, pewnego razu spotkałam miłego człowieka, ale nie wiedziałam, że będzie tak życzliwy. Zawsze mogę do tej osoby przyjść, prawie z każdym problemem, z którym sama nie mogę sobie poradzić. Ta osoba jest życzliwa jak dobry duszek, skrzat, który przychodzi z pomocną dłońią. Czasami powie dobre słowo, zawsze potrafi cierpliwie wysłuchać. To prawdziwy przyjaciel, bratnia dusza. Potrafi mnie pocieszyć i wtedy robi mi się lżej na sercu. Jest też wyrozumiały, cierpliwy, serdeczny, sympatyczny, uprzejmy. Dla mnie jest on prawdziwym aniołem.

Anioły są wszędzie, Anioły są obok nas...

Kazimiera Brzezińska - Sandorska

Dom Pomocy Społecznej w Lisówkach

Dziś mam 87 lat i jestem mieszkanką Domu Pomocy Społecznej w Lisówkach. Los spletał mi takiego figla, że nie wychowywałam się we własnej rodzinie. Wychowywało mnie bezdzietne małżeństwo, z tego powodu pragnę opisać ludzi, którzy pomogli mi przeżyć różne ciężkie chwile. Pochodzę z wielodzietnej rodziny. Pierwszym aniołem była pewna staruszka, którą nazwałam babuleńką. Kiedy miałam 6 lat moją sypialnią była komórka, która nie miała ani okna, ani drzwi- była tylko kotara, która się ruszała i mnie straszyla. Bardzo się bałam, bo biegały myszy i przesuwały się nietoperze, których się panicznie bałam. Tam spotkałam pierwszego anioła. Na tym samym strychu mieszkała babuleńka, z tą różnicą, że ona miała ładny duży pokój z oknami a zimą okrążył piecyk, który tak grzał, że w pokoju było ciepłutko. Tym ciepłem, babuleńka ogrzewała mnie i moją pierzynę. Gotowała wodę aby nalać w kamienne butelki i zanieść w moje łóżko, aby się nagrzało. Kiedy ja skończyłam robotę, która była mi zlecona, szłam do swojej „sypialni”. Schody, po których wchodziłam na strych były tak obudowane, że nie było ich widać, a do tego miały drzwi, które za sobą zamykałam. Wówczas znajdowałam się w ciemnej czeluści i całym ratunkiem dla mnie była babuleńka, która słysząc zamykanie drzwi, wychodziła z lichtarzem, aby oświetlić mi drogę. Całe schody, a było ich około dwudziestu, podawała mi swoją kochaną rękę i prowadziła do swojego pokoju, gdzie było ciepło i jasno. Siedziałam u niej dość długo, bo babunia zawsze cieszyła się, że już jestem. Miała dla mnie zawsze coś dobrego: mleko z miodem, kawałek pieczywa, połówkę jabłuszka lub dobrego cukierka. Kochałam babuleńkę, bo to ona pomogła mi przetrwać dwie zimy.

To ona leczyła moje odmrożone ręce i nogi, niech dobry Bóg uchyli jej nieba!! Drugi anioł był mężczyzną. Jest lato, mam 8 lat i pasę 6

krów na bezludnych łąkach. Wkoło las, boję się tego ogromnego lasu. Co rusz wydaje mi się, że widzę kogoś wychodzącego z lasu, że ktoś tam stoi. Była tylko jedna droga, która prowadziła na te łąki. Stałam i wpatrywałam się, kiedy zobaczę kochanego dziadka, który przychodził ze swoją krową Krasulą.

Wtedy biegłam do niego, szczęśliwa, że nie będę sama. Dziadzio był ojcem tej cioci, u której byłam na wychowaniu i był bardzo dobrym człowiekiem. Jego żona a niby moja babcia, miała niedobry charakter. Dziadzio podbierał babci kielbasę z wędzarni i przynosił do mnie na łąkę. Kiedy się spotykaliśmy zaraz pytałam o kielbasę a on odpowiadał, że ma w kieszeni. W kieszeni dziadzio miał piasek, resztki tabaki, okruchy słomy i kielbasa cała była oblepiona. Ale mi, to nie przeszkadzało. Była pyszna i dla mnie najsmaczniejsza na świecie. Któregoś dnia dziadzio przyszedł na łąkę bardzo zmartwiony i wyznał mi, że babcia przytapała go na



Rys. Kazimiera Brzezińska

gorącym uczynku jak kroił dla mnie kielbasę. Wyzwała go od domowego złodzieja, wyrwała kielbasę z ręki i na jego oczach rzuciła psu. Dziadzio jak o tym mówił płakał, tulił mnie do siebie i przeproszał, że nic dla mnie nie ma. Pocieszałam go jak umiałam. Żal mi było tej kielbaski, ale trudno. Babcia założyła na wędzarni wielką kłódkę i zakazała dziadziowi zbliżać się do jej drzwi. Jednak dziadzio nigdy nie przychodził do mnie z pustą ręką. Przynosił mi winogrono, czasem jabłko lub kawałek białego sera.

I tak byłam mu bardzo wdzięczna. Dziadziuniu, odpoczywaj w pokoju! Kolejnego anioła spotkałam w dorosłym życiu. Mam 35 lat i trójkę dzieci w wieku

13-7-3 lata. Jestem w bardzo złym stanie psychicznym. Jestem zmęczona życiem, nie układa mi się w małżeństwie i nie ma żadnej nadziei na lepsze jutro. Jestem sama w domu, chłopcy są w szkole, córeczka w przedszkolu, nikt nie może mi przeszkodzić. Najstarszy syn wróci ze szkoły dopiero około 14 i przyprowadzi ze szkoły tego z pierwszej klasy. Taka okazja nie szybko się nadarzy. Biorę kołdrę, idę do kuchni i kładę się na podłogę. Ogromnie płaczę i otwieram gaz. Jest godz.11.00. Co i jak było dalej nie pamiętam. Kiedy odzyskałam przytomność, leżałam w pokoju na tapczanie, przy mnie lekarka, pogotowie stało na dole. Po kilku dniach dowiedziałam się, że tamtego dnia syn wrócił do domu o godz. 12.00 zamiast o 14.00. To on uratował mi życie. To mój własny syn był moim trzecim aniołem stróżem. Zmarł w wieku 53 lat a ja żyję do tej chwili. Jestem w domu pomocy, zadowolona, że tu jestem i że mam wokół siebie wiele osób, które przypominają anioły, które mi pomagają i uśmiechają się do mnie, poczuwszy od pani, która dba, żebym nie siedziała zamysłona a skończywszy na pani, która myje pokój. Każdy dzień mija szybko i przyjemnie, nie myślałam, że będę miała taką pogodną starość. Przy tej okazji, że mam pióro w ręce, dziękuję wszystkim, którzy wkładają swoje serce w pracę dla nas.

Anioły są wszędzie, Anioły są obok nas...

Agnieszka Michalska

Środowiskowy Dom Samopomocy w Swarzędzu

Kiedy przydarzy Ci się coś złego, zawsze jest ktoś, kto Ci pomoże... Kiedy dziecko płacze, matka przyjdzie je przytulić. Kiedy jesteś smutny, przyjdzie przyjaciel i pocieszy. Zawsze jest wyjście z opresji. Zawsze jest Anioł, który może okazać się Twoim Stróżem. W niedzielę padał deszcz, ciężkie krople stukwały o parapet monotonnym rytmem. Siedziałam w domu wraz z rodziną i psem. Każdy był pochłonięty swoimi zajęciami, a mnie przypominały się zdarzenia sprzed 20 lat. Byłam wówczas beztroską 17-latką. Nie miałam męża,

ani dzieci a świat i życie stały przede mną otworem.

-Agnieszka, Agnieszka!!! – usłyszałam, jak woła mnie Wojtek, mój ówczesny chłopak. Podbiegł skocznie pod dom, przed którym stałam. Było piękne jesienne popołudnie. Słońce ogrzewało mi twarz, a kolorowe liście wirowały, spadając z drzew. Spojrzałam na Wojtka.

-Pojedź ze mną do majstra po pieniądze – powiedział, stojąc już przy mnie i całując lekko w policzek.

-Mógłbym Cie później zabrać na kawę i dobre ciastko – błagalnie spojrzał w moje oczy.

Trzymając się za rękę podeszliśmy do nowiutkiego, śnieżno-białego Fiata 126p. Miałam prowadzić to cacko jako świeżo upieczony kierowca. Nagle przypomniało mi się, że nie wzięłam prawa jazdy. Pędem cofnęłam się do domu by wziąć niedawno otrzymany dokument. Gdy jednak wróciłam z powrotem Wojtek już siedział za kierownicą.

- Ej... Ja miałam prowadzić!!! –powiedziałam rozczarowana. Dotychczas może raz prowadziłam auto odkąd mogłam oficjalnie to robić.

- Poprowadzisz jak będziemy wracać – powiedział chłopak, wruszając ramionami i ostro ruszając, jak tylko wsiadłam do „Malucha”. Mieliśmy tylko kawałek drogi do przejechania. Równie dobrze mogliśmy iść pieszo. Mogłam pogniewać się na Wojtka za zmianę decyzji i nie pojechać. Jednak wsiadłam do auta. Drogi powrotnej już nie było.

Gdy przypomina mi się tamten moment, pamiętam tylko pstrokate, jesienne liście i ciepło słońca na twarzy. Z opowieści wiem, że w połowie drogi niespodziewanie zjechaliśmy na lewy pas ruchu. Nasz biały „Maluch” znalazł się nagle pod trzy razy większym Mercedeseś Busem. Już wtedy nade mną czuwał Anioł. Po zderzeniu byłam nieprzytomna, ale żywa. Z gazet później dowiedziałam się, że pomoc jechała do mnie 40 minut. W tym czasie ludzie zbiegali się na miejsce wypadku – jedni z ciekawości, inni by pomóc i ratować. Ci drudzy, z pobliskiego warsztatu samochodowego, natychmiast wy-

ciągnęli mnie z auta.

-Ona krwawi! – krzyknął jeden.

-Nie oddycha! – drugi z Aniołów Stróży próbował przekrzyknąć zgrzyt piły, którą rozcinano wrak auta.

Strażacy, którzy przyjechali w tym momencie, wsparli akcję ratunkową. Jeden z nich – kolejny Anioł – zrobił mi masaż serca i sztuczne oddychanie. Aniołowie z karetki, słynnej „Erki”, utrzymywali mnie przy życiu, bym dotarła do szpitala. Choć nic nie pamiętam, wyobrażam sobie, że musiał panować straszny pośpiech i wyścig z czasem. Doznałam uszkodzenia pnia mózgu, choć moje serce nadal biło. Miałam zmiążdżone prawe udo i złamaną lewą rękę, uszkodzone jelita i zakażenie krwi, liczne otarcia i zadrapania. Lekarz prowadzący w szpitalu dziwił się, że żyję i twierdził, że uszkodzenia, których doznałam można by podzielić na sześciu pacjentów. Długo utrzymywano mnie w śpiączce, abym nie czuła bólu. Miesiąc spędziłam na intensywnej terapii, nie do końca wiedząc, co się ze mną dzieje. Kolejny miesiąc na urazówce, wracając do zdrowia i odzyskując świadomość.

W tym czasie liście spadły z drzew, a słońce przysłoniły ołowiane chmury. Gdy nadeszła zima, a ja wracałam do zdrowia moi Aniołowie – lekarze i pielęgniarki – zrobili mi kolejny prezent w sam raz na Wigilię Bożego Narodzenia. Dzięki ich decyzjom mogłam opuścić szpital i spędzić Boże Narodzenie w domu z rodziną. Mój stan zdrowia uległ niesamowitej poprawie, a wszyscy którzy mnie ratowali, leczyli i rehabilitowali sprawili, że żyję i chcę pomagać innym. Z radością opiekuję się dziećmi, pomagam starszym, walcząc często ze swoim złym samopoczuciem. Do dziś kuleję i mam lekki lewostronny niedowład. Mogłabym pytać dlaczego wtedy nie prowadziłam, dlaczego wsiadłam do auta, dlaczego ja?

Ja jednak dziękuję za moje Anioły i za ich ratunek...

...Bo Anioły są wszędzie, Anioły są obok nas, trzeba je umieć tylko spotkać.

Anioły są wszędzie, Anioły są obok nas...

Anna Madaj

Środowiskowy Dom Samopomocy w Swarzędzu

Angelika siedziała w kuchni i jadła czekoladę. Jej nastrój był zły. Zawsze kiedy myślała o swoim wyglądzie popadała w zły nastrój. Jej życie było poukładane... Miała kochającego chłopaka i rodzinę jak z obrazka.

Edyta siedziała przed domem i myślała czy dożyje kolejnego dnia. Jej choroba sprawiała, że traciła siły z dnia na dzień. Rak mózgu sprawiał, że bóle głowy były tak silne, że bez morfiny nie mogła już sobie poradzić. Nie było nadziei na wyzdrowienie... Edyta nie myślała, że każde jutro może być ostatnie.

Edyta potrąciła kogoś Przepraszam nie chciałam (wyszeptała nieśmiało...) Nic nie szkodzi (odpowiedziała dziewczyna w niebieskiej sukni i żakiecie.)

Ty masz w sobie światło (powiedziała Edyta...)

- Pozwól się namalować?

Angelika się uśmiechnęła, ale przystała na propozycję.

Edyta podała Angelice swój numer telefonu i tak się rozstali...

Po tygodniu zadzwęczała komórka Edyty. Nieznany numer przypominał o spotkaniu w centrum handlowym dziewczyny w niebieskiej sukience. Edyta odebrała podekscytowana... Myślała już, że nie doczeka się tego dnia.

Edyta siedziała i rozkładała tarota. Jej rozmowy ze zmarłymi były już dla niej normą. Dzięki kontaktom z duchami pomogła wielu ludziom...

Angelika siedziała wygodnie w niebieskim salonie i oglądała z podziwem prace Edyty. Nie miała pojęcia czego może chcieć od niej nieznajoma... Edyta zaparzyła herbatę i usiadła obok Angeliki.

Podobają ci się?

Tak i to bardzo!

Zechcesz mi pozować? (Spytała Edyta)

Dobrze. (Odpowiedziała Angelika)

Angelika siedziała na kanapie a Edyta ją rysowała...

Demon malujący anioła...

Tyle można powiedzieć...

Edyta nie była człowiekiem...

Jej demoniczna natura odzywała się, kiedy miała przed sobą anioła...

Teraz malowała tą, którą straciła przed wiekami...

Angelika nie pamiętała o tysiącletnim śnie...

Była człowiekiem ponieważ czekała na swoją przewodniczkę.

Swoją duchową nauczycielkę....

Edyta pamiętała zesłanie z raju. Była na straconej pozycji. Na ziemi zakochała się w Belyalu. Nie było już dla niej miejsca w raju. Oddała swoją duszę demonowi. W zamian za miłość, mogła pomagać ludziom rozmawiając ze zmarłymi.

Edyta właśnie kończyła malować Angelikę, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi... To był Belyal... Ona była z odrodzoną anielicą...

Pierwszy raz Edyta się zawahała

Schowaj się. Dlaczego?

Edyta przywitała Belyala. Ten wyczuł jej zmianę, ale nie wiedział czemu ją przypisać. W pewnej chwili Angelika kichnęła i Belyal podszedł do szafy.

Angelika stała struchląta, nie wiedząc co zrobić.

Edyta stanęła przed Belyalem, chcąc ochronić Angelikę. Tylko ona potrafiła zapobiec tragedii. Wygnana z raju za miłość, miała znów się w nim znaleźć...

Nie wiedziała, że ratując Anielicę ocali swoją duszę...

Belyal odszedł pozbawiając życia Edytę. Kiedy umierała, jej dusza stała się znów anielska. Dzięki ocaleniu anioła w ludzkiej skórze mogła wrócić do Boga.

Anioły są wszędzie, Anioły są obok nas...

Marta Korcz

Stowarzyszenie Pomocy osobom Niepełnosprawnym „Wspólna Droga” w Luboniu

Mam na imię Marta. Mam 37 lat i Zespół Downa – od urodzenia ale jakoś nauczyłam się pisać i czytać. Nie zawsze wszystko potrafię ale bardzo lubię pisać, więc opiszę spotkanie z moimi Aniołami.

Pierwsze to będzie opowiadanie o spotkaniu z Aniołem, którego nie widziałam, ale na pewno namówił mnie do dobrego i pomógł mi uratować nas. Kiedy miałam 10 lat mieszkałam z rodzicami w dużym domu. Był parter i dwa piętra. Na Pietrze była kuchnia, łazienka i duży pokój z telewizorem, a na drugim piętrze była łazienka i sypialnie. Była jesień, popołudnie. Na dworze było już ciemno. Oglądałam w telewizji jakiś program dla dzieci. W tym pokoju w narożniku była zapalona lampa stojąca na 3 żarówki. Tam też blisko lampy stał w kącie płócienny parasol ogrodowy. Mama wcześniej parasol zabrała z tarasu do domu by później schować go na zimę. Aż nagle zobaczyłam ogień, parasol zaczął się palić. Wystraszyłam się wyszłam z pokoju i zeszłam parę stopni w dół i wołałam że się pali. Rodzice w tym czasie byli na parterze i początkowo nie uwierzyli, ale zaraz sprawdzili i przekonali się, że to nie moja Fantazja. Oczywiście zaraz ugasili ten parasol, ale ściana była już brązowa. To na pewno Anioł czuwał nade mną! Podpowiedział mi co mam zrobić, żeby zejść po schodach w dół i wołać rodziców. Przecież mogłam ze strachu pobiegnąć po schodach do góry do sypialni i nic nie mówić tylko płakać. Jestem przekonana że to właśnie mój anioł Stróż pomógł mi uratować nas i nasz dom. Co by to było gdyby nie ON.... Już pewnie nas by nie było!

Drugie opowiadanie będzie o Aniele, który nie ma skrzydeł, ale wiem że czuwa przy mnie i opiekuje się mną w dzień i w nocy. Jest zawsze przy mnie na dobre i złe zawsze mogę na niego liczyć. Dużo rzeczy nie potrafię sama zrobić np. nie umiem załatwić waż-

nych spraw, nie wszędzie sama trafię, w pamięci nie policzę itd. i dlatego bardzo bardzo potrzebny jest mi ten Anioł. Codziennie widzę Go, rozmawiamy i śmiejemy się, mogę do Niego się przytulić się i powiedzieć Mu, że Go bardzo Kocham i podziękować za troskę i opiekę. Przykro mi gdy widzę jak On jest smutny. Cieszę się gdy widzę, że On uśmiecha się do mnie i mówi też że mnie bardzo Kocha. Ja też chciałaby być takim Aniołem. Jestem szczęśliwa, że mam Takiego Anioła.

Tym Aniołem jest moja Mama.

Dziękuję Ci Mamo.

Anioły są wszędzie, Anioły są obok nas...

Radosław Biniś

Środowiskowy Dom Samopomocy w Chrzypsku Wielkim

Jestem Radek, mam 33 lata. W ciągu mojego życia poznałem wielu osób, o których mogę powiedzieć, że są aniołami: Rodzice, Terapeuci w Środowiskowym Domu Samopomocy, do którego uczęszczam. Ale chcę przedstawić osobę o wielkim sercu, która pomimo przeciwności losu chce pomagać innym a w szczególności dzieciom.

Magdalena Grygiel Trawnicka, którą poznałem, gdy się zgłosiłem do Fundacji Olendrzy dla Polski jako wolontariusz, w której była koordynatorem działań społecznych. Magda to wyjątkowo ciepła osoba, uśmiech nie schodzi z jej twarzy. Mówi się o niej Kobieta orkiestra, potrafi załatwić sprawy administracyjne i finansowe, gdy wypchną ją drzwiami wejdzie oknem. Pomysłodowczyni wielu ciekawych imprez: Kolaży charytatywnych, Mikołajek w Olandii. Z Magdą nawiązałem współpracę, gdy zaczęła zbierać pieniądze dla Mikołaja – chłopca, który miał poważną wadę serca. Dzięki zebranych pieniądzom operacja udała się. Magda jest obecnie Koordynatorką nowo powstałej Fundacji dla Ciebie- przeszedłem do tej Fundacji razem z wieloma osobami, którzy cenią Magdę i dbają o dobro innych ludzi. Lubię

pomagać słabszym od siebie. Do Magdy pasuje powiedzenie „Gdzie diabeł nie może tam Anioła Magdę pośle”.

Anioły są wszędzie, Anioły są obok nas...

Matylda Grząślewicz

Środowiskowy Dom Samopomocy w Kórniku

*N*asze wolontariuszki są miłe, bo przychodzą do nas i bardzo nas kochają. Przychodzą do nas i nam pomagają w różnych potrzebach. Nawet poza ośrodkiem służą nam pomocą. Kiedyś chodziłam z panią Marysią na kijki po parku, poszliśmy do fryzjera i do kosmetyczki. Zawsze gdy do nas przychodzi dba o nasze dłonie i paznokcie, aby były wypielęgnowane. Pani Krysia też jest bardzo miła, zawsze służy radą i zna większość odpowiedzi na trudne pytania. Pani Ola – Babcia Ola, też mi się bardzo fajnie z nią rozmawia jak to z babcią. Kiedy potrzeba przytuli i zawsze wysłucha.

Anioły są wszędzie, Anioły są obok nas...

Paulina Pawlik

Środowiskowy Dom Samopomocy w Kórniku

*U*wielbiam Panią Marysię, najbardziej lubię jak mi Pani paznokcie robi; nic mnie nie boli jak robi. Pomaga pracownikom, pomagają nam, rozmawiamy ze sobą w każdej sprawie. Pani babcia Ola obdarowuje nas i nigdy nie myśli o sobie. Pani Krysi zawsze porozmawia, doradzi. Lubię panią jak mnie pocieszy gdy mi smutno i źle to mnie przytuli.

Anioły są wszędzie, Anioły są obok nas...

Honorata Łączkowska

Środowiskowy Dom Samopomocy w Kórniku

*J*a bardzo lubię jak przychodzą do ŚDS nasze panie wolontariuszki. Panią Marysię bardzo lubię za to, że mi robi paznokcie i zawsze porozmawia. Panią Krysię i panią Olę ja ich bardzo lubię za to, że mogę sobie z nimi porozmawiać.”

10.grudnia 2015

Anioły są wszędzie, Anioły są obok nas...

Patrycja Gracz

Środowiskowy Dom Samopomocy im. Wernera Kenkel we Włoszakowicach

Zyczącą osobą, która jest ze mną i której dużo zawdzięczam w moim życiu jest moja mama Urszula. To ona mnie urodziła, choć wiem, że bardzo dużo przeszła i wycierpiała, abym mogła być na świecie. A gdy byłam malutka i leżałam w szpitalu w inkubatorze z powodu mojej choroby jaką jest dziecięce porażenie mózgowie i mimo mojej niepełnosprawności ruchowej to moja mam cały czas była przy mnie. Codziennie czułam jej obecność, bliskość, dotyk, a rozmową ze mną przybliżała się do mnie. Gdy wyszłam już z mamą do domu to otaczała mnie swoją radością. Każdego dnia opiekowała się mną i dawała mi swoją codzienną pomoc w przewijaniu, karmieniu i ubieraniu. Jestem wdzięczna jej także za całe moje wychowanie. Choć było ono nieraz ciężkie, trudne i bolesne, to nigdy się nie poddawała, zawsze o mnie walczyła i dawała i daje mi do dziś dużo wsparcia, siły, wiary, nadziei – matczynej, czystej z głębi serca płynącej z prawdziwej miłości. A gdy pojawia się ból i jakieś zwątpienie to mówi mi swoim czynem i pięknym przykładem, że nie wolno się załamywać, że trzeba iść do przodu i nie oglądać się za siebie, tylko walczyć i myśleć, że wszystko, co nas spotyka i dotyka w życiu nie dzieje się bez przyczyny, trzeba głęboko wierzyć, że wszystko się uda i wszystko będzie dobrze.

Poza tym jest dla nie wszystkim i jest dla mnie najważniejsza. W jej pięknych, dużych oczach ja widzę siebie. Ona mnie ukształtowała i nauczyła mnie, jakim powinnam być wspaniałym wyjątkowym, pełnym ciepła i dobroci człowiekiem – jest MOIM ANIOŁEM – który jest zawsze obok mnie i jest przy mnie. Za wszystko, co dla mnie zrobiła w życiu i co jeszcze zrobi bardzo jej dziękuję i chcę jej powiedzieć, że bardzo JĄ KOCHAM.

Anioły są wszędzie, Anioły są obok nas...

Agnieszka Kulbacka

Środowiskowy Dom Samopomocy im. Wenera Kenkel we Włoszakowicach

*M*yszę, że każdy z nas napotkał na swojej drodze życzliwą osobę, której dużo zawdzięcza. Może niekoniecznie Anioła, ale po prostu dobrego człowieka. Moim Aniołem na którego trafiłam wiele lat temu jest moja ukochana przyjaciółka. Zawdzięczam jej bardzo wiele, zawsze mogłam, mogę i będę mogła jej wszystko powiedzieć. Mogę także liczyć zawsze na dobrą radę z jej strony w każdej sprawie, a w dodatku wie o mnie i mej rodzinie wszystko. Gdy tylko mam jakiś problem lub coś mnie cieszy Ona jest takim moim Aniołem z którym mogę porozmawiać. Traktuje ją jak siostrę, na którą zawsze mogę liczyć to nie możemy się doczekać naszego spotkania. Na każdą okazję robi mi prezenty i sprawdza mi tym wiele radości. Naprawdę jest jak Anioł.

Anioły są wszędzie, Anioły są obok nas...

Kamil Ćwiklak

Warsztaty Terapii Zajęciowej w Drżagowie

W 1997 roku, po śmierci mojej babci, poznałem Panią Teresę przyjaciółkę mojej mamy, którą uważam za Anioła. Pani Teresa co miesiąc przynosiła mi kieszonkowe, żebym mógł sobie coś kupić, co było bardzo miłe z jej strony. Kiedy mama była chora ona gotowała obiad i podawała nam do stołu. Opiekowała się mną w tym czasie. Ja od urodzenia nie mogę chodzić, poruszam się na wózku inwalidzkim. Pani Teresa pierwszy raz pojechała ze mną na turnus rehabilitacyjny w 2009 roku i przez cały pobyt zajmowała się mną: chodziła ze mną nad morze, po zakupy, na wieczorki zapoznawcze. Pomagała mi podczas codziennej toalety. Mieszkaliśmy w jednym pokoju. Z Panią Teresą mogłem porozmawiać na każdy temat, słuchała mnie zawsze z uwagą i jeśli ją poprosiłem nigdy nie

zdradzała nikomu o czym rozmawialiśmy. Pani Teresa była najstarsza z ośmiorga rodzeństwa. Miała męża, ale nie posiadała własnych dzieci i być może przez to, tak dobrze dogadywaliśmy się ze sobą. Obecnie Pani Teresa jest bardzo ciężko chora i teraz sama potrzebuje pomocy drugiej osoby. Bardzo martwię się o nią, ale niestety ze względu na swój stan zdrowia i mojej mamy nie możemy jej pomóc. Już teraz brakuje mi jej towarzystwa, bo jest jedyna w swoim rodzaju i nikt nie jest w stanie jej zastąpić.

Anioły są wszędzie, Anioły są obok nas...

Katarzyna Grabek

Warsztaty Terapii Zajęciowej Pomoc Maltańska w Poznaniu

Takim Aniołem, na którym mogę polegać, jest Zuzia. Poznałam ją na ławicy kilka lat temu, chodząc na warsztaty terapii zajęciowej. Zuzia Mieszka na Junikowie w Poznaniu, często odwiedzamy się wzajemnie Mamy ze sobą dobry kontakt i wiele wspólnych zainteresowań. Lubię słuchać, jak opowiada o sobie; czuję się w jej towarzystwie dobrze. Zuzia to moja najlepsza przyjaciółka. Często okazuje mi troskliwość, polegającą na dopytywaniu się o moje samopoczucie. Jest dobra, serdeczna, mogę na niej zawsze polegać.



rys. Katarzyna Grabek

Anioły są wszędzie, Anioły są obok nas...

Magdalena Lewandowska

Warsztaty Terapii Zajęciowej w Murowanej Goślinie

*D*la mnie anioł to istota, która chroni, przy której ma się poczucie, że jest się bezpiecznym. Aniołem też jest anioł stróż, którego każdy ma, on jest z nami zawsze pilnuje nas gdziekolwiek byśmy poszli.

Ja na swojej drodze spotkałam anioła, jest nim moja mama. Mama o mnie dba, pilnuje by mi się nic nie stało. Zawdzięczam jej serce, to że jest oddana swojej rodzinie.



rys. Magdalena Lewandowska

Anioły są wszędzie, Anioły są obok nas...

Anna Konitz

Warsztaty Terapii Zajęciowej w Murowanej Goślinie

*J*esteś moim Aniołem moim patronem rozświetlonym neonem. Pomagasz mi w codzienności gdy łowisz moje smutki i radości.

Dobrze, że jesteś ze swoim ciepłym gestem. I nawet gdy mój wózek do samochodu wkładasz Twa ręka, silna dłoń mnie do domu zaprowadza.



rys. Anna Konitz

Anioły są wszędzie, Anioły są obok nas...

Karolina Nowacka

Warsztaty Terapii Zajęciowej w Owińskach

Anioł to wysłannik Boga, który ma za zadanie czuwać nad ludźmi. Ludzie często szukają bardzo daleko takiego Anioła, ale okazuje się, że czasem naszego Anioła Stróża możemy znaleźć bardzo blisko, bo wierzę że każdy z nas ma Boskiego Opiekuna, którym jest ktoś z otaczających nas bliższych lub dalszych osób. Dla mnie moimi Aniołami Stróżami są moi rodzice, którym wiele zawdzięczam. Czuwają oni nad moim bezpieczeństwem, dbają o to, żeby nie stała mi się krzywda, troszczą się o to, żebym nie zachorowała. Bardzo ważne jest dla mnie



rys. Karolina Nowacka

to, że rodzice nauczyli mnie wierzyć w Boga, co dają mi siłę, możliwość naładowania moich akumulatorów na cały tydzień, poprzez uczestnictwo we mszy świętej co niedzielę. Rodzice nauczyli mnie również tego, jak być dobrym dla drugiego człowieka, jak go akceptować, niezależnie od tego, czy według innych jest dobry, czy zły. Rodzice nauczyli mnie również tolerancji, czyli tego, że każdy człowiek jest równy niezależnie od koloru skóry, wyznawanej religii, czy niepełnosprawności. Mama i tata dają mi dużo miłości, dzięki czemu uczę się jak kochać drugą osobę. Dzięki ich wsparciu, które polega

na tym, że pozwalają mi na próbowanie wielu czynności, mogę być samodzielna na tyle, na ile potrafię np. mogę się samodzielnie ubrać lub zjeść posiłek, co sprawia mi ogromną radość i przyjemność. Daje mi to bardzo dużo satysfakcji oraz wiary w siebie. Chciałabym bardzo rodzicom podziękować za wiarę, za miłość, którą mnie otaczają, za przekazywane dobro. Bardzo kocham swoich rodziców i uważam, że są moimi najlepszymi Aniołami Stróżami. Życzę każdemu znalezienia swojego Anioła Stróża lub po prostu zauważenia go wśród ludzi nas otaczających. Serdecznie pozdrawiam wszystkich Aniołów Stróżów, przytulam całym swoim sercem i życzę Wam wytrwałości w czynieniu dobra i opiece nad ludźmi.

Anioły są wszędzie, Anioły są obok nas...

Anna Dudziak

Warsztaty Terapii Zajęciowej Promyk w Konarzewie

Na początku tej pracy literackiej chciałabym uzasadnić dlaczego nie piszę o jednej osobie, a o całej rodzinie. W moim przypadku nie da się opisać jednej osoby jako Anioła, ponieważ w tej rodzinie jest wiele osób, które dla mnie są Aniołami. Mają one złote serca, które promieniają miłością i dlatego chce uwzględnić w tym opowiadaniu moją rodzinę jako jednostkę. Chcę opisać więcej osób i to, co od tych niesamowitych ludzi otrzymałam.

Wszyscy członkowie rodziny Serwa mają w sobie coś ciepłego, blask bijący z ich serc, za co bardzo ich kocham. Miałam okazję się o tym przekonać, gdy pojechałam z wizytą do Grodziska Wielkopolskiego. Czułam przed tym spotkaniem niesamowite podniecenie i radość oczekiwania na coś niezwykłego, co miało nastąpić i pozostawić po sobie niezatarte wspomnienia tak niesamowitych chwil. Ten dzień był dla mnie ciepły i magiczny, miał w sobie coś z magii, swój osobisty urok. Właśnie przez te cudowne osoby, które wniosły w moje życie tyle radości, ciepła i miłości. Pierwsze takie chwile przeżyłam u cioci Sabinki i wuja Zenka. Tak niesamowicie się u nich poczułam,

kiedy zaczęłam rozmawiać z moją kuzynką Beatką i grać w różne gry z Julką i Gabrysią. Miałam wtedy taki uśmiech od ucha do ucha, później dziewczyny tańczyły dla mnie w pokoju Beatki, a ja się tak szczególnie czułam. Muszę jednak przyznać, że zarówno ciocia Sabinka jak i ciocia Stenia i ciocia Wioletka, wszystkie trzy mają w sobie mnóstwo ciepła i wewnętrznego uroku i wielkie ogromne serca, ale ciocię Krysię też bardzo kocham.

Drugą niezwykłą chwilę przeżyłam w domu cioci Steni i wuja Andrzeja gdy odwiedziłam mojego małego kuzyna Szymusia. Szymonek jest mi szczególnie bliski, bo również cierpi na porażenie mózgowie. To wtedy poznałam ciocię Stenię i poczułam tak wzruszające uczucie, że się popłakałam. Gdy ciocia Stenia mnie przytuliła, poczułam silną obecność babci Marianny, która czuwa nade mną z nieba razem z moją drugą babcią. To tak na mnie podziałało, że przy cioci Steni, Szymonku i Monice mojej kuzynce się popłakałam. Ciocia Stenia to dusza człowiek. Później czytałam książkę Oli mojej kuzynce i trochę wtedy emocje ze mnie opadły, ale nadal czułam to niezwykle ciepło. Czułam się też bardzo podbudowana, kiedy opowiadałam cioci Steni jakie są moje pasje i kiedy słuchali o tym z niezwykle zainteresowaniem. Pierwszy raz poczułam się doceniona jak jeszcze nigdy w życiu się nie czułam, bo często brak mi wiary w siebie. Zauważyłam też, że Szymonek mimo swojej choroby dużo rozumie i to wniosło radość w ich serca. Muszę tu krótko wspomnieć o tym jak niezwykle się poczułam trzymając małą Sarę, córeczkę mojej kuzynki Mironki. Mała Sara jest cudowna, gdy się śmiała to w moim sercu powstała taka radość nie do opisanania, kocham ją. Kolejne cudowne chwile przeżyłam z ciocią Wioletką, wujem Grzesiem i Patrykiem moim kuzynem. Gdy zobaczyłam ciocię Wioletkę to moje serce zadrżało lekko, a jak mnie przytuliła przejmujące ciepło na duszy. Później rozmawiałyśmy i poczułam łączącą mnie z ciocią i Wioletką więź i niesamowitą szczerą dobroć serca. Naprawdę to jest trudne do opisania jeśli chodzi o ludzi aniołów, bo takie same serca

*mają ciocie Sabinka i Stenia, moje kuzynki i kuzynowie.
Mówiąc najprościej dziękuję całej mojej rodzinie za cudownie spędzony z wami czas, za wiarę we mnie. Dziękuję Bogu za tak cudowny dar, jakim jest dla mnie wasza obecność w moim życiu. Anioły istnieją, choć nie mają skrzydeł, ale mają złote serca przepelnione miłością. Tymi Aniołami jest dla mnie Rodzina o nazwisku Serwa z Grodziska Wielkopolskiego*

Anioły są wszędzie, Anioły są obok nas...

Aneta Majewicz

Warsztaty Terapii Zajęciowej Promyk w Otuszu

Mam dużą rodzinę:

- mam brata Emila
- mam mamę i tatę
- jest ciocia Grażyna
- mam babcię i dziadka
- jest ciocia Tereska
- mam grono przyjaciół i kotka i pieska.

Lecz przychodzi chwila, gdy zostaję sama.

Wtedy mam Anioła.

- tak mówi mi mama.

I ja się nie boję.

Nawet gdy jest ciemno.

Księżyc jest za oknem,

a Anioł jest ze mną.

Anioł spełnionych marzeń Anety.

(Wszystkie me marzenia, pomaga mi spełnić

Lecz proszę go rzadko – żeby Go nie zmęczyć!)

Anioły są wszędzie, Anioły są obok nas...

Krzysztof Witkowski

Warsztaty Terapii Zajęciowej Promyk w Otuszu

Wielu z nas nie wierzy w anioły. Ja nie do końca jednak się z tym zgadzam. W moim życiu wydarzyło się wiele sytuacji, kiedy ten Anioł Stróż dał o sobie znać. Są w moim życiu chwile, kiedy jest mi smutno, źle i czuję się zagubiony. Wtedy w mojej głowie kłębią się złe myśli, które powodują, że robię rzeczy niewyobrażalnie złe – nie panuje nad tym. W każdej tej chwili z nikąd spotykam na swojej drodze MOICH RODZICÓW.

Nigdy nie potępili mojego zachowania, nie zbagatelizowali go, wręcz przeciwnie zawsze BYLII SA obok mnie.

Tak, tak... tym Aniołem Stróżem jest moja mama i tata. Wiem, że przez moje zachowanie było im ciężko i nie raz zdarzało się, że uro-nili niejedną łzę. Mimo to, nigdy nie zostałem potępiony, wyśmiany, czy też wytknięty palcem.

Są zawsze obok mnie... DZIĘKUJĘ!!!

Anioły są wszędzie, Anioły są obok nas...

Mateusz Lemański

Warsztaty Terapii Zajęciowej Promyk w Otuszu

Bywa tak, że mam gorsze dni, które są spowodowane moją chorobą, na którą cierpię od urodzenia. W moim życiu wydarzyło się wiele takich sytuacji kiedy miałem atak padaczki i wtedy zawsze przy mnie były dwie bliskie mi osoby, mama i brat Marcin, którzy są dla mnie jak anioły. W moim życiu były też i takie sytuacje, kiedy nie byłem sobą i których bardzo żałuję. Sam nie umiem zrozumieć swojego zachowania i dlaczego tak się działo. W mojej głowie kłębią się wtedy różne, czasami złe myśli i robię się wtedy agresywny. Kiedy nie mogę poradzić sobie sam ze sobą zawsze jest przy mnie moja rodzina, która jest dla mnie nieocenionym wsparciem. Z

moją mamą mogę o wszystkim porozmawiać a brat organizuje mi różne prace na przykład stolarsko – ogrodowe. Mama i brat wiele razy mieli zmartwienia z mojego powodu mimo wszystko nigdy nie potępiali mojego zachowania wręcz przeciwnie, martwili się o mnie. Myślę, że to jest bardzo ważne żeby mieć takie osoby obok siebie i jestem za to bardzo wdzięczny.

Uważam, że każdy z nas ma obok siebie takiego anioła stróża, dwóch lub więcej, tylko musi to dostrzec... Są przy nas w każdym momencie życia i starają nam się pomóc na każdym kroku.

Ja się nie boję, bo moje anioły są zawsze przy mnie na dobre i na złe.

Anioły są wszędzie, Anioły są obok nas...

Aleksandra Tonder

Warsztaty Terapii Zajęciowej Promyk w Otuszu

Niektórzy twierdzą, że anioły to bzdura, że nie istnieją. Ja jednak uważam, że każdy z nas ma takiego swojego prywatnego anioła. Moimi aniołami są moi rodzice. Oni są przy mnie, kiedy ich potrzebuję. Wysłuchają, kiedy chcę się wyzalić, przytulą, kiedy jest mi źle. Są ze mną w zdrowiu i chorobie. Gdy jestem chora szybko dzwonią do lekarza. Chcę im bardzo podziękować, że są przy mnie w dobrych i złych chwilach i za to ich bardzo kocham.

Anioły są wszędzie, Anioły są obok nas...

Marta Kubiak

Warsztaty Terapii Zajęciowej Roktar w Baranowie

Tytuł: „Martolinek”
 „Nie wiem jak zacząć, hmm
 Ale wiem, że blisko mój Anioł jest
 Mój Anioł jest biały,
 Młody nie stary
 I ma białe skrzydła
 Śpiewa kiedy trzeba”

*Tańczy wśród pomarańczy...
Recytuje, kiedy ja książkę czytuję..
Widzę go czasem ...
Słyszę go czasami...
Z dobrymi radami...
Mój Anioł jest w niebie
I zawsze w potrzebie
Raduje się cała ziemia, gdy
mój Anioł coś zmienia
Anioły inne, te w niebie śpie-
wają kolędy
Czy ja idę tędy czy tędy...
Anioły tańczą wokół nas
Szarych mas
Z moim Aniołem czuję się
jak w niebie
Mój Martolinek ma fajną
dziewczynę
Nazywa się Marta
Bez żartu... czy żarta
Cieszę się, że go mam
I dobrze go znam
Ale nadal nie wiem
Kiedy będę z nim w niebie
Trochę mi się nie śpieszy
Bo moje życie mnie bardzo cieszy..."*



rys. Marta Kubiak

Jeden dzień z życia Świętego Mikołaja

Mirka Penczyńska

Warsztaty Terapii Zajęciowej w Swarzędzu

*H*istoria ta prawdziwa wydarzyła się w moim rodzinnym domu, gdy byłam małą dziewczynką.

Dzisiaj wspominam ją, gdy nadchodzi czas Wigilii.

Tuż po kolacji na Mikołaja czekali starsi i dzieci, a kolęda za kolędą do nieba leci. Mikołaj w swój strój ubrany, ale za to źle dopasowany.

*Czapka krzywo nałożona, maską twarz osłonią., kubrak jakiś za wielki i na butach same pętelki. Worek wielki na plecy zarzucony wielki prezentami wypakowany. Dzwonkiem już wydzwania i poręczy się nie trzyma tak po schodach złączyć zaczyna. Nagle trach Mikołaj leci. Wprost w wiadro metalowe pełne pomyj wpadł. Strój cały wyplamiony, a Mikołaj przestraszony i lekko wkurzony nieco poobijany. Woła o rany, kto tu to wiadro zostawił. Na korytarzu sobie staje i prezenty wszystkim rozdaje a do tego ostro pasem łaje. Bo choć to bardzo źle wyglądało to nic mu się nie stało. Tylko śmiać się nam pozostało w każdą Wigilię, bo takich przygód było nie ma-
ło. A ta wpadka Mikołaja ciągle dobrze mnie nastraja. Bo to były święta nad świętami i dobrze je pamiętam.*

Rodzinna Wigilijna Opowieść

Agata Kiejdrowska

Warsztaty Terapii Zajęciowej w Swarzędzu

*B*ył 24 grudnia 2000 roku. To magiczny dzień w życiu każdego z nas. Wszystko wokół wydaje się być takie piękne. Ludzie są dla siebie życzliwi i wyrozumiali, choć nie zawsze to się sprawdza. Często się źle czujemy. Boli nas głowa, boli ząb, tak jak mnie w ubiegłym roku. Ach, co to był za ból! Jesteśmy źli i niezadowoleni z siebie i innych. Nie mamy nastroju. Ktoś nas zezłościł, na kogoś się gniewamy. Ale właśnie tego dnia stajemy się lepsi. Bo przecież narodził się Zbawiciel, Jezus, Chrystus, który jako Bóg-człowiek, powołuje nas do miłości i przebaczenia. To właśnie tego magicznego dnia, w moim domu, miało miejsce niezwykle wydarzenie. Zaprosiliśmy na wigilijną wieczerzę zaprzyjaźnioną z nami samotną osobę. Była to nasza serdeczna znajoma, u której mieszkała moja mama, jako

dziecko w czasie wojny. Ta pani mieszkała w starej kamienicy ze swoim bratem. Ci ludzie byli dla nas bardzo dobrzy i wyrozumiali. Wrażliwi na nasze bóle i porażki. Umieali się również cieszyć razem z nami naszymi sukcesami. Boże, dziękuję Ci za dobrych ludzi, których postawiłeś na mojej drodze życia. Szkoda, że już ich nie ma pośród nas! Nazywałam ich ciocią i wujkiem. Wujek dużo pomagał nam przy pracach w ogrodzie. Oprócz prac w ogrodzie lubił sadzić pomidory. Jakie były piękne i duże. Do dziś czuję ich piękny zapach i smak, a pod palcami ich piękny kształt. Wujek pomagał nam również przy innych pracach domowych. Gdy byłam małą dziewczynką brał mnie na kolana i śpiewał kołysanki. A kiedy byłam już trochę większa i po operacji miałam nogę w gipsie, przesiadywał całymi godzinami przy mnie w szpitalu. Moja ciocia po śmierci brata się załamała. Dla tego myśmy ją zaprosili na wigilijną wieczerzę, by w tym pięknym dniu, nie czuła się samotna. Na twarzy tej kobiety było widać wzruszenie, a w oczach łzy radości. Niesamowity był obraz, gdy przyjechała do naszego domu. Wszyscy już czekaliśmy na nią w progu werandy. Wtedy, mój mały bratanek chwycił za rękę tę kobietę i poprowadził ją po schodach do domu, a po chwili przyszedł z nią do pokoju, gdzie zawsze odbywają się wszystkie uroczystości. Pokój jest duży, przestronny. Jest tam duży okrągły stół, nakryty białym, świątecznym obrusem. Pod nim sianko, a na nim opłatek, którym się wszyscy dzielimy podczas wieczerzy. Jak co roku tak i w tym szczególnym dla nas dniu, w 2000 roku, nasza wieczerza wigilijna rozpoczyna się od wspólnej modlitwy oraz odczytania fragmentu ewangelii o narodzeniu Jezusa. Po uroczystym rozpoczęciu wieczerzy, ojciec, jako głowa rodziny, wziął do ręki opłatek i wszystkim złożył świąteczne życzenia. Gdy podszedł z opłatkiem do naszej znajomej, ona powiedziała „Moi kochani, jak ja wam dziękuję za ten piękny czas, tej wigilijnej wieczerzy. Gdyby nie wy, spędziłabym ten dzień sama wpatrując się w zdjęcie brata przy skromnej zupce. Ten piękny dzień tkwi w naszej pamięci po dzień dzisiejszy. Ach, jaka szkoda, że ten czas tak szybko mija. Stajemy się z roku na rok coraz starsi. Niektóre osoby już od nas odeszły. W naszych sercach pozostały po nich wspomnienia. Może dobre, może złe. Ale jedno jest pewne: Na dal ich kochamy i wierzymy, że kiedyś tam, się wszyscy spotkamy. Często Zadajemy sobie pytanie „dlaczego nas to spotkało”. A przecież wszyscy pomrzemy i spotkamy się z Bogiem.

Święta Bożego Narodzenia, są piękne i radosne. Ogarnia mnie radość, że wreszcie nadszedł ten tak długo oczekiwany przeze mnie czas. Szkoda tylko, że niewszyscy potrafią się tym cieszyć. Wszyscy zasiadamy do wspólnej wieczerzy i śpiewu kolęd. Szkoda tylko, że ten piękny czas tak krótko trwa. Po wieczerzy, udajemy się na pasterkę. Bardzo lubię ten czas wspólnego śpiewu kolęd i dzielenia się opłatkiem w czasie nabożeństwa. Podobają mi się atmosfera panująca w kościele, zapach choinki i płomień palących się świec podczas celebracji nabożeństwa. Po pasterce, lubię razem z mamą usiąść przy choince i herbacie z kawałkiem ciasta w rękę i wspominać ten piękny czas naszej wieczerzy. Na drugi dzień ciocia powiedziała do mojej mamy: „Jak ja Tobie dziękuję za tę wspaniałą noc! Czuję się tu jak w niebie!”. Jezu, który przyszedłeś na świat, by zbawić wszystkich ludzi, daj łaskę wiary, nadziei i miłości tym, którzy Ciebie nie poznali.

Prezenty nie są najważniejsze...

Michał Ogoniak

Warsztaty Terapii Zajęciowej w Swarzędzu

*Nie istnieją prezenty.
Mikołaju święty,
Ty sam wiesz najlepiej,
że prawdą to nie jest.
Ty o to dbasz, by miły był ten czas.
Elfy, renifery wciąż przy tobie są,
by dzieciom pomagać,
gdy sobie pięknie marzą i śnią.
Pisać listy, kartki rzecz normalna a nie żarty,
gdy je czytasz tam w Laponii,
myślisz szybko, bo czas goni.
Biała broda twoim znakiem jest,
a Ty, choć jesteś stary i nosisz okulary,
dajesz nam to, co trzeba,
choćby kawałek nieba.
Bo nie ważne są prezenty,
tylko radosny ten dzień święty!*

Anioły są wszędzie, Anioły są obok nas...

Agata Rybicka

Warsztaty Terapii Zajęciowej w Swarzędzu

Każdy człowiek, którego spotykam na swojej drodze, jest dla mnie ważny. Każdy wnosi coś do mojego życia. Pamiętam jednak chwile, gdy wśród szarych monottonnych dni nadeszły te niezapomniane, gdy los postawił obok mnie osoby niezwykle, które bez wahania dziś mogę nazwać swoimi Aniołami. Choć nasze relacje nie zawsze były łatwe, kryzysy przetrwaliśmy. Po dziś dzień zastanawiam się, czym sobie zasłużyłam na taki prezent. Czterema największymi Aniołami z zastępu są: moja mama, przyjaciółka Marta, koleżanka Justyna i znajoma Alina. Urodziłam się trzydzieści jeden lat temu, w niełatwych czasach. Byłam otoczona matczyną miłością i czułością. Od dzieciństwa borykałam się z wieloma trudnościami zdrowotnymi. Mimo tych oraz innych niedogodności moja mama każdego dnia, jak lwica, walczy o moje lepsze życie, pokonując liczne przeszkody. Nie ulega, więc wątpliwości, że najważniejszą dla mnie ze wszystkich istot, które zasługują na miano Anioła, jest moja Rodzicielka. Wspiera mnie w chorobie czy zdrowiu. Choć czasem daje jej w kość swoim zachowaniem, zawsze mogę liczyć na wyrozumiałość z jej strony. Kocham ją za wszystko, bez wątpienia.

Jako nastolatka często wyjeżdżałam na wycieczki ze wspólnotą, do której należę. Pewnego pięknego letniego dnia, właśnie na jednej z takich wycieczek, nie wiem skąd, pojawiła się Marta. Bardzo ambitna i energiczna dziewczyna. Usiadłszy na ławce, przegadałyśmy ze sobą kilka godzin, w czasie, których dużo się nauczyłyśmy wzajemnie o świecie i życiu. Zrobiła na mnie niesamowite wrażenie od pierwszych chwil naszej znajomości. Cenię w niej zawziętość i konsekwencję w dążeniu do celu. To, co jest po dziś dzień prawdziwą dla mnie zagadką, to to jak wyczuwamy nasze nastroje, choć dzieli nas wiele kilometrów. Często wspominam czasy, gdy porozumiewaliśmy się bez słów. Jest moją opoką, gdyż, kiedy się spotykamy, mogę jej powiedzieć dosłownie o wszystkim, licząc na zrozumienie i wsparcie w każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji. Pomoże, doradzi, kiedy tego najbardziej potrzebuję i nigdy z tym nie przesadzi.

Kilkadziesiąt miesięcy temu znów uśmiechnęło się do mnie szczęście, gdyż w wyjątkowym dla mnie miejscu natknęłam się na kolejnego Anioła. Kobietę. Pewnego dnia, kiedy pojawiła się po raz pierwszy w głowie kłębiło mi się tysiące myśli. Przybyła nie wiadomo jak, nie wiadomo skąd. Mimo że na początku sprawiła wrażenie zagubionej i przestraszonej, szybko oswoiła z nową sytuacją. Mimo że upłynęło już kilka lat naszej znajomości, nadal każda chwila w jej towarzystwie sprawiają mi wiele radości i satysfakcji. Justyna to po prostu wulkan pozytywnej energii. Nasze

rozmowy ubogacają mnie i dają wiele powodów do rozmyślań. Zawsze gotowa do pomocy, jak pozostałe Anioły, była przy mnie, kiedy tego najbardziej potrzebowałam.

Z powodu mojego stanu zdrowia zdarza mi się przebywać w szpitalach, gdzie również poznaję ciekawych ludzi. W jednym z nich, na oddziale rehabilitacyjnym, "złowiłam" mojego ostatniego cennego Anioła. Gdy tylko weszłam do sali wraz z towarzyszącymi mi rodzicami, spostrzegliśmy siedzącą na jednym ze szpitalnych łóżek Alinę, która od razu do nas zagadała, rozgarniając tym samym moje obawy, co do pierwszego pobytu w tym miejscu. Gdy już się pożegnałam z moimi rodzicami, nasze pogaduchy zaczęły się na dobre, bo choć dzieli nas różnica wieku, od razu nawiązałyśmy nić porozumienia. Muszę przyznać, że ta była sportsmenka, która uczy obecnie wychowania fizycznego, zaimponowała mi swoją opiekuńczością i otwartością wobec innych oraz samodyscypliną w dążeniu do wyznaczonego sobie celu i poprawy kondycji fizycznej.

Długo zastanawiałam się, dlaczego akurat te osoby są mi tak bliskie. Do dziś nie potrafię odpowiedzieć do końca na to pytanie. Myślę jednak, że ich silne charaktery i dobre serca przyciągnęły mnie jak magnes. Mimo że te ziemskie Anioły - jak każdy - miewają również wady, dobrze mieć takie skarby wokół siebie. Mieć pewność, że każdego dnia, gdy tylko będę ich potrzebowała, zjawią się przy mnie i podadzą mi dłoń...

Prezenty nie są najważniejsze...

Katarzyna Błonievska

Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie

Raz w roku jest piękne święto, zwiemy je Bożym Narodzeniem. Wspólnie zdobimy pachnącą choinkę, gwiazdę betlejemską na sam szczyt wkładamy. Lampki zawieszane swym blaskiem nas oślepiają. W całym domu pachną pierniki, stół nakrywamy białym obrusem, stawiamy na nim barszcz czerwony z uszkami, karpia i inne smaczne potrawy. Opłatek już przyszykowany no i cała rodzina przy stole zasiadła. Na niebie pierwsza gwiazdka zaświeciła. Rodzina opłatkiem się dzieliła, życzenia, uściski i te uśmiechy radosne. Zajadamy się smakołykami wspominamy dawne czasy,. Tak godziny nam mijają, że o prezentach nikt nie pamięta, ale czy one są najważniejsze? Oczywiście, że nie! Najpiękniejsze jest spotkanie z całą rodziną. To jest największy prezent!

10.grudnia 2015

Jeden dzień z życia Świętego Mikołaja

Magdalena Zgoła

Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie

*J*a sobie wyobrażam , że Mikołaj ma dużo do roboty. Musi sprawdzić , które dzieci są grzeczne , a które są nie grzeczne . Pewnie robi różne projekty zabawek , w raz ze swoimi pomocnikami elfami . Koniecznie musi zrobić plan trasy przejazdu saniami . Sprawdzić czy renifery są zdrowe i sprawne i nakarmione . Musi też sprawdzić swój strój , przecież wszystko musi pasować . Mikołaj z pewnością ma rodzinę , musi uzgodnić z nią , gdzie i kogo odwiedzi aby się nie denerwowali że ich zostawia , żeby podarować prezentami inne dzieci . Jak to wszystko sprawdzi , z pewnością będzie spokojny i zadowolony że wszystko mu się uda ,no i dzieci będą szczęśliwe z otrzymanych prezentów .

Jeden dzień z życia Świętego Mikołaja

Irena Georgiew

Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie

*N*ajważniejszym dniem z życia Mikołaja jest ten wigilijny i noworoczny . Św. Mikołaj rozdaje prezenty na Nowy Roku i wszyscy się cieszą że dostaną od serca coś dla siebie. Przyjeżdża z dalekiej lapońskiej strony i razem z reniferami , które ciągną jego magiczny wóz . Poprzednio jest przygotowany dla nas z różnymi darami , a potem je zapakuje przy pomocy krasnali w swoim wygodnym domku .Lubię go za to że się stara z całej siły , że odgaduje marzenia jakie mamy w Święta i że przyjmują atmosferę jaką stwarza . Mikołaj lubi pracować , a szczególnie pohwyca się do roboty z zapalem i dobrym nastroju .Jeśli jest zdrowy to się mieszka razem z przyjaciółmi - skrzatami , zwierzętami , dziećmi i różnymi stworzeniami .Atrakcją niesamowitą jest nie tylko dzień z życia Mikołaja ,ale nie można mu dorównać czasami w szczególnych sprawach , które

załatwia . Chociaż ma trudne chwile jego dni są pamiętliwe i interesujące . Uciesz się na widok Mikołaja w ciepłym i fantastycznym , jednym dniu świąt . On życzy dużo w tym świątecznym dniu noworocznym . Spędź tradycyjnie rodzinie z św. Mikołajem , który przyjedzie do ciebie . Zrób sobie i jemu zdjęcie albo mu podziękuj . Wiele może się zdarzyć ciekawego albo i nieszczęsnego , ale bądź optymistą i walcz o pozytywne względy . Przecież dzieje się to w jednym tylko dniu , a jak będzie niespodzianka to trudno powiedzieć . Ten dzień to wielka frajda , a Mikołaj ważną postacią i cudownym przyjacielem . Baw się , tańcz wśród magi tego

Jeden dzień z życia Świętego Mikołaja

Katarzyna Błonievska

Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie

Święty Mikołaj dziś wczesnie wstał, przeczesał białą brodę, założył czerwone ubranie i przygotował swe piękne sanie. Wrzucił na sanie worki z prezentami i już był gotów do długiej drogi, aby prezenty rozdać ubogim. Renifery kopytkami pukały, aby się pospieszyły. Dzisiaj Mikołaj ma dużo pracy, musi zdążyć do wieczora, nawet przerwy sobie nie robi. Ciężka to praca, musicie przyznać, ale on jest wytrwały. Wie, że radość przyniesie każdemu. Jeszcze kilka domów i Wigilię rozpocząć czas.

Wraca Mikołaj po całym dniu pracy, zmęczony, ale szczęśliwy. Nakarmi swoje renifery i do stołu siadzie . Potem ułoży się wygodnie w łóżku i zaśnie. Będzie tak spał do następnego roku, aby znowu w wigilijny dzień rozdać prezenty.

Wieczór z Aniołami
organizacyjnie i finansowo wspierają:



POWIAT
POZNAŃSKI

Powiat Poznański



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych

**Państwowy Fundusz Rehabilitacji
Osób Niepełnosprawnych**



Miasto Puszczkowo



Zgromadzenie Ducha Świętego



Związek Polskich Kawalerów Maltańskich

*Dom Pomocy Maltańskiej
ul. Dworcowa 16
62-041 Puszczkowo*

*tel.: 618 194 446
email: maltadom@wp.pl
www.maltadom.fc.pl*